

Recenzje



KATARZYNA LUKAS¹
(Gdańsk)

INTERDYSKURSYWNE MASKI BRUNONA SCHULZA

Dieter de Bruyn, Kris van Heuckelom (red.), *(Un)masking Bruno Schulz. New Combinations, Further Fragmentations, Ultimate Reintegrations* (Studies in Slavic Literature and Poetics LIV). Rodopi, Amsterdam – New York 2009, ss. 529.

Bruno Schulz należy do tych polskich pisarzy, których twórczość ze szczególną siłą przemawia do czytelników, krytyków literackich i artystów spoza granic Polski. W zasadzie pozbawiona specyficznego polskiego kontekstu narodowego i historycznego, który tak utrudnia recepcję literatury polskiej odbiorcom nie obeznanym z dziejami naszej części Europy, twórczość Schulza łatwiej daje się umiejscowić na tle ogólnoeuropejskich prądów i zjawisk literackich, filozoficznych i estetycznych I połowy XX wieku. Uniwersalny, ponadnarodowy charakter twórczości drohobyckiego pisarza jest na pewno jedną – choć nie jedyną – z przyczyn jego międzynarodowej popularności.

Jednym z najnowszych świadectw zainteresowania Schulzem w Europie Zachodniej jest tom zbiorowy *(Un)masking Bruno Schulz. New Combinations, Further Fragmentations, Ultimate Reintegrations* [‘(De)maskowanie Brunona Schulza. Nowe zestawienia, kolejne podziały, ostateczne reintegracje’] pod redakcją slawistów: Dietera de Bruyna z Uniwersytetu w Gandawie i Krisa van Heuckeloma z Uniwersytetu w Lowanium (Leuven). Jest on pokłosiem międzynarodowej konferencji *The World of Bruno Schulz/Bruno Schulz and the World: Influences, Similarities, Reception*, zorganizowanej w roku 2007 w belgijskim Leuven. W tomie przeważają teksty badaczy zagranicznych (w relacji do polskojęzycznych 14:9) – jawny dowód na umiędzynarodowienie, a może nawet interkulturowość schulzologii². Artykuły poprzedzone są abstraktami w języku angielskim. Na podkreślenie zasługuje niezwykle staranne opracowanie redakcyjne tomu: cytaty z pism Schulza przytaczane są z reguły zarówno w przekładzie angielskim, jak i w oryginale; zapis nie tylko

¹ E-mail Address: katarzyna.lukas@wp.pl

² Dużym mankamentem książki jest brak spisu autorów, który zawierałby informacje choćby o afiliacji. Brak ten dziwi tym bardziej, że na końcu tomu znalazło się miejsce na obszerny, starannie opracowany indeks nazwisk.

dłuższych tekstów, ale też nazwisk i tytułów utworów polskojęzycznych jest bezbłędny.

Książkę otwiera doskonały wstęp (*Introduction: Seven Decades of Schulzology*) redaktorów: de Bruyna i van Heuckeloma. Zawiera on retrospektywny obraz krytycznoliterackiej i *stricte* naukowej recepcji Schulza od jego debiutu po dziś. Podjęcie we wprowadzeniu nietłatwej próby syntetycznego zarysowania „schulzologii z lotu ptaka” oraz refleksji metateoretycznej pozytywnie wyróżnia tom belgijskich slawistów na tle wielu dotychczasowych – ważnych skądinąd – ksiąg zbiorowych o drohobyckim pisarzu. Rzadko się zdarza tak konsekwentna i staranna próba odgórnego uospójnienia artykułów pokonferencyjnych o różnej tematyce i metodologii³, nawet jeśli uzasadnienie kompozycji tomu może budzić wątpliwości. Dzięki tekstowi de Bruyna i van Heuckeloma książka zyskuje zalety, które Stanisław Rosiek przypisuje encyklopedii poświęconej twórczości danego pisarza – formule pozwalającej „ogarnąć” biografię i dzieło artysty lepiej niż anachroniczna monografia. Omawiany tom staje się – analogicznie do *Słownika schulzowskiego* – „przełgłdem, prezentacją, próbą porządkowania doświadczeń, propozycją jakiegoś ładu w obrębie pozytywnej wiedzy o pisarzu”⁴. Trzy jego części: *Nowe zestawienia* (z innymi pisarzami, zjawiskami i tradycjami), *Kolejne podziały* (w ramach nowych kontekstów historycznych i teoretycznych) i *Ostateczne reintegracje* mają wg redaktorów odzwierciedlać główne tendencje w dzisiejszej schulzologii. Pisząc retrospektywno-diagnostyczny, ale i prospektywny wstęp, de Bruyn i van Heuckelom nawiązują niejako do wydanego 15 lat wcześniej tomu *Czytanie Schulza*⁵, gdzie Jerzy Jarzębski we wstępie również podejmuje próbę periodyzacji schulzologii⁶ oraz stara się przewidzieć przyszłe kierunki w badaniach nad spuścizną artysty z Drohobycza. Podobną drogą podążają redaktorzy; do niektórych ich pytań, sformułowań i zarysowanych problemów wypadnie jeszcze powrócić.

Wstęp do omawianego tomu można traktować jako przewodnik po obecnym stanie badań – nawet jeśli de Bruyn i van Heuckelom otwarcie dają wyraz swej bezradności wobec błyskawicznego przyrostu literatury przedmiotu. Trafnie zaznaczają kolejne cezury i tendencje w powojennej recepcji Schulza proponowane przez krytyków i historyków literatury, zwracając uwagę na rosnący od lat 70. XX w.

³ Zarzut braku syntetyzującego wprowadzenia dotyczy prac zarówno starszych (K. Czapłowa (red.), *Studia o prozie Brunona Schulza.*, Katowice 1976), jak i nowszych, rocznicowych, z których każda dokumentuje przecież stan badań nad twórczością Schulza w danym momencie: M. Kitowska-Łysiak (red.), *Bruno Schulz in memoriam (1892-21942)*. Lublin 1992, czy M. Kitowska-Łysiak, W. Panas (red.), *W ulamkach zwierciadła... Bruno Schulz w 110. rocznicę urodzin i 60. rocznicę śmierci*. Lublin 2003.

⁴ S. Rosiek, *Wstęp: Słownik jako postulat i zadanie*, w: *Słownik schulzowski*. Oprac. i red. W. Bolecki, J. Jarzębski, S. Rosiek. Gdańsk 2006, s. 5-11, tu: s. 7.

⁵ *Czytanie Schulza*. Materiały międzynarodowej sesji naukowej *Bruno Schulz – w stulecie urodzin i w pięćdziesięciolecie śmierci*. IFP UJ, Kraków 8.-10.06.1992, pod red. Jerzego Jarzębskiego. Kraków 1994.

⁶ Zob. J. Jarzębski, *Wstęp: Czytanie Schulza*, w: *Czytanie Schulza*, op. cit., s. 5-17.

udział filologów zagranicznych w badaniach nad autorem *Wiosny*. Schulzologia, podobnie jak sama teoria literatury, podlegała kolejnym zwrotom: strukturalistycznemu, lingwistycznemu, wreszcie kulturowemu i ikonicznemu; w ostatnich latach można zaobserwować analizy w duchu postkolonialnym. Charakteryzując rozwój badań nad Schulzem, redaktorzy zwracają uwagę na opozycję między modelem lektury mimetycznej (ontocentrycznej), dominującym w latach 70., a odczytaniem logocentrycznymi lat 80. i późniejszych, kiedy to w prozie autora *Sierpnia* dostrzeżono wypowiedź o samym języku, a nie o (zniekształconej, zdegradowanej) rzeczywistości. Inną konsekwencją zwrotu lat 80. okazało się wyjście (choć nie u wszystkich) z błędnego koła, jakim było interpretowanie tekstów Schulza wyłącznie w oparciu o jego autokomentarze. Strategię tę de Bruyn i van Heuckelom określają mianem „opisu bez interpretacji” i przeciwstawiają ją odczytaniom błyskotliwym, lecz dowolnym, ekwilibrystyce myślowej nie popartej rzeczą analizą tekstu.

Lata 90., zwłaszcza po rocznicowym roku 1992, upłynęły pod znakiem ogromnej różnorodności podejść interpretacyjnych oraz prób „przepisania” twórczości Schulza z paradygmatu modernistycznego w postmodernistyczny. W efekcie zwrotu kulturowego w polu widzenia literaturoznawców znalazły się nowe, bądź bagatelizowane dotąd aspekty: pierwiastek kobiecy, galicyjskość, motywy biblijne i kabalistyczne; intensywniej niż dotąd zajęto się rozpoznawaniem korzeni kulturowych Schulza: środowiska wschodnioeuropejskich chasydów. Zwrotowi ikonicznemu wypada przypisać „odkrycie” twórczości plastycznej twórcy *Xięgi bałwochwalczej*, w której dostrzeżono samodzielny tekst kultury, a nie jedynie ilustracje do prozy czy też wyraz prywatnych obsesji autora. Jednocześnie prowadzone są badania komparatystyczne, sytuujące Schulza w kontekście innych, mniej znanych pisarzy (niekoniecznie europejskich), prądów literackich i artystycznych.

Związła i przejrzysta „retrospektywa schulzologiczna” stanowi o wysokiej wartości metodologicznej wstępu. Świadczy o wybitnie komparatystycznym podejściu redaktorów do przedmiotu ich zainteresowania: po pierwsze dlatego, że de Bruyn i van Heuckelom porównują rozwój schulzologii ze zmianami paradygmatycznymi w historii i teorii literatury, a więc uprawiają komparatystykę na poziomie metanaukowym; po drugie – sygnalizują, że badań nad autorem *Wiosny* chyba nie sposób już prowadzić inaczej.

Artykuły zgrupowano – zgodnie z podtytułem tomu – w działach: *Nowe zestawienia*, *Kolejne podziały*, *Ostateczne reintegracje*. Najobszerniejszy i najlogiczniej skomponowany jest dział pierwszy: ściśle komparatystyczny, podzielony na część dotyczącą kontekstów historycznoliterackich Schulza (*Literature*) oraz sztuk plastycznych i filmu (*Art*). Zgodnie z intencją redaktorów ma on przezwyciężyć sztuczne bariery między różnymi formami artystycznej ekspresji (wszak i twórczość samego Schulza jest interdyscyplinarna). Miejsce niektórych artykułów w dwóch dalszych działach budzi wątpliwości, podobnie jak tytuł ostatniej części

(*Ultimate Reintegrations*): czy w przypadku autora *Sierpnia* można mówić o jakiegokolwiek reintegracji „ostatecznego sensu” jego artystycznego uniwersum? Takie stawianie sprawy przeczyłoby istocie Schulzowskiego makrotekstu literacko-wizualnego, otwartego na wciąż nowe odczytania, odsłaniającego w kolejnych interpretacjach (tytułowych „demaskacjach”) niekończącą się liczbę masek – co redaktorzy sami zresztą zauważają.

Pierwszą część otwiera artykuł Karen Unterhill *Ecstasy and Heresy: Martin Buber, Bruno Schulz, and Jewish Modernism*. Autorka umieszcza teksty Schulza w systemie poglądów współczesnych mu, zasymilowanych intelektualistów żydowskich (takich jak M. Buber, W. Benjamin, G. Scholem czy F. Kafka), łączących dziedzictwo kulturowe i filozoficzne tradycyjnych wschodnioeuropejskich Żydów (mesjanizm, mistycyzm, kabała, chasydzka tradycja narracyjna) z nowoczesną, laicką myślą żydowską. Według autorki to prace Bubera wywarły najsilniejszy wpływ na stosunek zasymilowanych intelektualistów żydowskich w Europie Środkowej do chasydzkiej kultury, filozofii i tradycji narracyjnej: za sprawą m.in. swoich przekładów opowieści chasydzkich na niemiecki Buber dowartościował kulturę *Ostjuden*, pokazał, że może być ona źródłem duchowości tak poszukiwanej przez artystów i myślicieli przelomu wieków. „Oswoił” panujący wówczas w Europie obraz Żyda jako „Obcego z Orientu”. Zdaniem badaczki, proza Schulza to artystyczna odpowiedź na wskazania płynące z Buberowskiej filozofii religii. Autorkę zajmuje także wątek powracający w kilku innych artykułach: relacja Schulza wobec jego żydowskich korzeni, które pisarz – jej zdaniem – jednocześnie odrzucał i akceptował (choć ujawniało się to bardziej w sferze estetyki niż w otwartych deklaracjach), przy czym tradycja chasydzka była dlań ukrytym źródłem witalności i marginalizowanej, tłumionej inspiracji.

Ambiwalentny stosunek autora *Wiosny* do własnego pochodzenia zajmuje też Andree Meyer-Fraatz (*Exposing and Concealing Jewish Origin: Bruno Schulz and Bolesław Leśmian*), która porównuje pod tym kątem Schulza i Leśmiana. W poezji tego drugiego podwójna tożsamość i związany z nią konflikt psychiczny są ukryte i przejawiają się pośrednio: w postaci motywów sobowtóra, outsidera i metamorfoz, a także orientalizmu (podobnie jak u niektórych innych poetów pochodzenia żydowskiego, również u Leśmiana obrazy Orientu to wyraz zakamuflowanej refleksji na temat własnej dwoistej tożsamości etnicznej i społecznej). Inaczej Schulz, który – według autorki – eksponuje motywy żydowskie w grafice i prozie, a jednocześnie za sprawą ironii ukazuje swoje wyobcowanie ze świata żydowskiego. Te dwa odmienne sposoby literackiego tematyzowania korzeni żydowskich doprowadzą przynależności obu poetów do różnych faz modernizmu.

Kwestia tożsamości kulturowej Schulza i inspiracji chasydzkich powraca w dwóch znakomitych tekstach, które znalazły się – niesłusznie chyba – w kolejnych częściach książki, jednak z uwagi na tematykę sytuują się w części komparatystycznej. Marta Suchańska-Drażyńska (*Jewish Mysticism – A Source of Similarities*

Between Bruno Schulz's Writings and Psychoanalysis) kwestionuje tezę, jakoby niektóre z Schulzowskich nawiązań do psychoanalizy dotyczyły koncepcji Junga. Jej zdaniem u autora *Sierpnia* można odnaleźć znacznie więcej odniesień do Freuda. Najważniejszym wątkiem łączącym drohobyckiego pisarza z Freudem jest filozofia języka, inspirowana kabałą i żydowskim mistycyzmem. Ów wspólny mianownik uwarunkowany jest biograficznie: obaj wyrosli w tym samym środowisku zasymilowanych galicyjskich Żydów. Być może to wspólne dziedzictwo, „zanurzenie” w mistycyzmie uwrażliwiło Schulza na idee psychoanalizy. Zarówno bowiem jego proza, jak i Freudowska psychoanaliza na wzór kabały nieustannie poszukują ukrytego sensu: interpretują rzeczywistość, symbole, marzenia senne i język, chcą sięgnąć do głębi, do tego, co nie-językowe – i nigdy tam nie docierają. Alfred Sproede (*Bruno Schulz: Between Avant-Garde and Hasidic Redemption*) analizuje obecne w prozie Schulza ślady chasydzkiej tradycji narracyjnej, atmosfery żydowskiego święta, typowej dla chasydów afirmacji radosnej zabawy, przeżywania świętości w życiu codziennym. Zwraca też uwagę na wątki pochodzące z nauki chasydzkiej: cudotwórstwo i zbawienie przez grzech. Schulzowska „kronika” fałszywych Mesjaszy i „świętych grzeszników” to także sposób na polemiczną dyskusję z literacką awangardą.

Sławomir Jacek Żurek (*As One Kabbalist to Another... On Arnold Stucki's Mystical Vision in the Poem "Bruno Schulz"*) omawia echa Schulzowskich idei i motywów kabalistycznych w poemacie *Bruno Schulz* Arnolda Stuckiego, którego z drohobyckim poetą łączy pochodzenie etniczno-społeczne oraz fascynacja żydowskim mistycyzmem i filozofią. Utwór Stuckiego można określić jako interpretację Schulzowskiego rozumienia zasady *principium individuationis* oraz kabalistycznego motywu wędrówki form (*gilgu neshamot*).

Dieter de Bruyn (*"The Lie Always Rises to the Surface like Oil." Toward a Metafictional Reading of Karol Irzykowski's "Patuba" and Bruno Schulz's Fiction*) zestawia *Patubę* Irzykowskiego i prozę Schulza. Na poziomie metafikcjonalności teksty obu pisarzy reprezentują podobny dyskurs krytycznoliteracki i filozoficzny: ujawniają nieustanną interakcję między konwencjonalną iluzją „głębi”, „trzeciego wymiaru” (obecnością *signifié*, którą mamy się czytelnika) a (autorefleksyjną) świadomością nieuchronnej dwuwymiarowości tekstu (*signifiant*). Analiza metafor stosowanych przez pisarzy (*patuba*, *tandeta*, *manekin*, *palimpsest*, *kryptogram*, *arabeski*) pokazuje ironiczną grę z czytelnikiem: tworzenie iluzji głębi po to tylko, aby zaraz ją unicestwić, obnażając „powierzchnię” – materialność tekstu.

Anna Śliwa (*"I Drew a Plan of an Imaginary City." The Phenomenon of the City in Bruno Schulz and Miron Białoszewski*) porównuje sposoby poetyckiego kształtowania obrazu miasta w prozie Schulza i w wierszach Białoszewskiego: strategię mitologizacji przestrzeni, budowania dychotomii „sacrum – profanum” oraz „centrum – peryferie”. Mimo widocznych podobieństw trudno uznać Białoszewskiego za kontynuatora poetyki Schulza. Autor *Obrotów rzeczy* – podobnie jak Schulz zafa-

scynowany „tandetą” – to miejscem zmarginalizowanym, wykluczonym z „oficjalnej” przestrzeni publicznej przypisuje autentyczną wartość: bazar urasta do rangi magicznego „centrum”, kryjącego początki cywilizacji; tymczasem u Schulza „tandetna” ulica Krokodyli pozostaje regionem „niskim”, zakazanym, a jej opis nie narusza uświęconej hierarchii miejsc i wartości (najważniejsze jest centrum miasta). Sens porównania obu autorów polega na tym, że czytanie *Obrotów rzeczy* w kontekście Schulza kieruje uwagę czytelnika w stronę pewnych wątków, tematów i właściwości poezji Białoszewskiego, które bez kontekstu „schulzowskiego” łatwo przeoczyć. Studium Śliwy jest zatem przykładem analizy komparatystycznej, w której to twórczość Schulza „oświetla” interpretacje innych pisarzy, a nie odwrotnie. Podobnie postępuje Alfred Gall (*Mythopoetic Traditions and Inserted Treatises: Bruno Schulz and Danilo Kiš*), rozpatrując powieść *Klepsydra* (1972) serbskiego pisarza Danilo Kiša pod kątem nawiązań do *Sklepow cynamonomowych*. Kiš posługuje się mitopoetyką – literacką *ars memoria* oraz wzorowaną na Schulzu poetyką traktatu. W *Traktacie o manekinach* widzi pewien wzorzec podpowiadający, jak można środkami poetyckimi zareagować na traumę Holocaustu.

Dorota Wojda (*Bruno Schulz and the Magical Realism of Gabriel García Márquez in „One Hundred Years Solitude”*) należy do – nielicznych na razie – badaczy wpisujących Schulza w dyskurs postkolonialny. W tym celu przywołuje powieść Márqueza *Sto lat samotności* z jej realizmem magicznym. Autorka przekonująco pokazuje wspólne cechy światów kreowanych przez Schulza i Márqueza, które pozwalają na ich interpretację w duchu postkolonialnym (hybrydyczna przestrzeń; budowanie, a następnie ironiczne odwrócenie opozycji centrum i peryferii; współistnienie fantastyki i mimetyzmu; relacje czasowe podważające dyskurs racjonalizmu). Strategia ironii stosowana przez obu pisarzy służy unieszkodliwieniu autorytarnych podziałów obecnych w dyskursach kolonialnych.

Kolejna grupa artykułów poświęcona jest związkom między pisarstwem Schulza a sztukami wizualnymi. Marta Skwara na przykładzie Schulzowskiego motywu kobiety leżącej na sofie („*A (Wo)man on a Sofa*” in *Bruno Schulz’s Art And Writings. Schulz as a “Painterly” and “Writerly” Artist*) pokazuje skomplikowaną grę, jaką autor *Xięgi bałwochwalczej* podejmuje z tradycją ikonograficzną. Obraz kobiety/chłopca na łóżku pojawia się też w opowiadaniach (Tłuja, Bianka, matka), gdzie służy podważeniu obowiązujących kodów estetycznych, moralnych i genderowych. Wykorzystując ten jeden motyw, Schulz prowadzi intertekstualną grę z kodem kulturowym obejmującym dyskursy, stereotypy oraz różne sposoby literackiego i wizualnego ich przedstawiania.

Ariko Kato (*The Early Graphic Works of Bruno Schulz and Sacher-Masoch’s “Venus in Furs”*: *Schulz as a Modernist*) stawia hipotezę, że powstanie *Xięgi bałwochwalczej* musiała zainspirować powieść Leopolda von Sacher-Masocha *Wenus w futrze*, wielokrotnie wznawiana w polskim przekładzie; obaj pisarze podobnie podchodzą do problemu *mimesis* (to nie sztuka ma naśladować życie, ale odwrotnie). Natomiast

domniemany masochizm Schulza był swoistą rolą, jaką narzuciło mu środowisko intelektualistów i krytyków, w okresie międzywojennym intensywnie recypujących teorie Freuda. Niezwykle ciekawa jest konkluzja o charakterze translato logicznym: w dyskusji nad historycznoliterackimi kontekstami Schulza bagatelizowano dotąd powieść Sacher-Masocha, ponieważ nikt nie przyjrzał się bliżej jej polskiemu przekładowi. Tymczasem tłumacz (anonimowy) dopuścił się przekłamań, m.in. przekształcając miłość głównego bohatera z uczucia „nadmysłowego” w „anormalność” – skąd już prosta droga do uznania powieści za apologię dewiacji. Warto byłoby pójść tym tropem i dokonać rzetelnej analizy translato logicznej przekładu *Wenus w futrze* oraz jego polskiej recepcji – co mogłoby prowadzić do istotnych wniosków na temat klimatu intelektualnego Galicji na przełomie wieków, wrażliwości odbiorców na nowe trendy w psychologii oraz ich artystyczną ekspresję.

Jana Zielińskiego (*Zuloaga (Rilke?) Schulz*) interesują zbieżności motywów między twórczością malarza Ignacio Zuloagi y Zalbaety a utworami Schulza – co ciekawe, bardziej widoczne w jego spuściźnie literackiej niż plastycznej. Domniemane pośrednictwo Rilkego, z którego pism Schulz mógł zaczerpnąć informacje o hiszpańskim artyście, opiera się jednak tylko na domysłach i niemożliwych do zweryfikowania hipotezach. Esther Sánchez-Pardo (*Bruno Schulz and Djuna Barnes: Border-crossing and Artistic Practice*) omawia zaskakujące podobieństwa w biografii i działalności artystycznej między Schulzem a amerykańską pisarką, dziennikarką i rysowniczką Djuną Barnes (1892-1982), do dziś sytuowaną na peryferiach „kanonicznej” literatury i sztuki anglojęzycznej. Oboje artystów można określić jako piewców inności i marginesu, wyobcowanych z mieszczańskiego środowiska, wymykających się klasyfikacjom historycznoliterackim. Barnes w swoich groteskowych, inspirowanych dekadentyzmem i grafikami Beardsleya kolażach wizualno-tekstowych pokazuje ludzi wykluczonych, „obcych”. Podejmuje tematy nieobecne w ówczesnej literaturze amerykańskiej: prostytutkę, perwersyjną seksualność, samobójstwo, opresyjne relacje między kobietą a mężczyzną. Formalne, tematyczne i biograficzne podobieństwa dwojga nieznanych sobie artystów z odległych kontynentów skłaniają do refleksji nad międzykulturowością oraz związkami między anglo-amerykańskim a europejskim modernizmem i awangardą.

Część komparatystyczną *sensu stricto* zamyka tekst Daniela Watta (*Bruno Schulz's Incomparable Realities: From Literature to Theatricality*) poświęcony współczesnym sztukom teatralnym i filmom inspirowanym motywami schulzowskimi – od *Umarłej klasy* Kantora po film *Ulica Krokodyli* braci Quay. Autor przekonuje, że twórczość Schulza, w której słowo współgra z obrazem, skłania bardziej do swobodnych transpozycji intermedialnych niż do wiernego odwzorowania w innym medium.

Następna część książki (*Kolejne podziały*) zawiera rozprawy i szkice poświęcone ściśle tekstowym analizom poetyki Schulza, a także studia z zakresu recepcji i socjologii literatury. Mieczysław Dąbrowski (*Aesthetics of Melancholy in Bruno*

Schulz's Writings) śledzi w prozie Schulza figury literackie i tropy stylistyczne znamienne dla estetyki melancholii (ironia, parabaza, alegoria). Pokazuje, jak Schulzowska wizja świata – niestabilnego, przesiąkniętego poczuciem braku, opartego na kategorii różnicy, a nie tożsamości – wywołuje uczucie zagubienia, nostalgii i antycypuje późniejsze rozpoznania dekonstrukcjonizmu. Jerzy Jarzębski (*Bruno Schulz and Seductive Discourse*) analizuje obecną w tekstach Schulza strategię „uwodzenia” odbiorców – rozumianego jako ustawiczne, powtarzające się przekraczanie granic własnego Ja w kierunku „uwodzonego” obiektu, a następnie wycofanie. Jarzębski wiąże tak rozumiany akt uwodzenia – działanie w przestrzeni „pomiędzy” osobami, a także osobą a otoczeniem („materią”) – z ironią i teatralnością i pokazuje jego mechanizmy na płaszczyźnie zewnątrztekstowej (relacje między historycznym Schulzem a jego czytelnikami), między wirtualnym autorem i wirtualnym odbiorcą oraz w relacjach między bohaterami powiadań.

Shlomit Gorin (*Thinking About Absurdity with Schulz: Paradox and Potential*) rozpatruje kwestię absurdu w prozie Schulza, przeciwstawiając ją rozumieniu absurdalności przez egzystencjalistów – głównie Camusa, dla którego brak sensu stanowił źródło cierpienia i powód do buntu; dla Schulza tymczasem absurd, paradoksalność to nieodłączne cechy rzeczywistości, które należy zaakceptować. Jörg Schulte (*The Clepsydra od Empedocles and the Phenomena of Breath and Wind in Bruno Schulz's Fiction*) śledzi motyw powietrza, wiatru i oddechu w prozie Schulza, wskazując na jego pochodzenie z mitologii i kosmologii greckiej. Thomas Anessi (*The Great Heresy of the Varsovian Center*) pokazuje paradoksalną (z perspektywy socjologii literatury) sytuację Schulza w systemie literackim Dwudziestolecia: pisarz z galicyjskiej prowincji był zarówno „odłączony” od warszawskiego centrum, jak i ściśle z nim związany – o czym świadczą m.in. tematyka i wymowa jego publicystyki. Tekst Anessiego skłania do ponownego przemyślenia tradycyjnych przyporządkowań: kwestii rzekomej „peryferyjności” autora *Wiosny*, ale także charakteru warszawskiego centrum, kształtowanego w dużej mierze przez zasymilowanych Żydów, skłonnych do przyjęcia Schulzowskiego projektu artystycznego jako innowacyjnego, „centralnego” modelu godnego naśladowania.

Kwestie odbioru zajmują Oksanę Weretiuk (*The Ukrainian Reception of Bruno Schulz's Writings: Paradox or Norm?*), która szkicuje dzieje recepcji Schulza na Ukrainie od lat 30. XX w. aż do dziś. Proces ten początkowo przebiegał opornie: aż do przełomu 1989 r. drohobycki autor pozostawał w rodzinnych stronach właściwie nieznany. Złożyły się na to zarówno uwarunkowania społeczno-narodowościowo-historyczne, jak i osobisty stosunek Schulza do Ukraińców.

Ostatni dział nosi kontrowersyjny – jak wspomniano – tytuł *Ostateczne reintegracje*. Według Michała Pawła Markowskiego (*Text and Theatre. The Ironic Imagination of Bruno Schulz*) Schulzowskim uniwersum rządzą dwa typy obrazowania: środki poetyckie czerpiące z tradycji rabinicznej egzegezy tekstu oraz z kultury „niskiej”, z teatru masek. Świat jawi się zatem jako tekst do odszyfrowania (zada-

nie dla intelektu), a zarazem spektakl aktywujący zmysły (zabawa). Kluczową rolę pełni tu ironia, polegająca na ciągłym dekonstruowaniu opozycji (esencja vs. egzystencja, kultura wysoka vs. niska).

Theodosia Robertson (*Bruno Schulz's Intimate Communication: From the "True Viewer" of "Xiega bałwochwalcza" to the "True Reader" of "Księga"*) zwraca uwagę na ścisły związek między wczesnymi grafikami a późniejszymi opowiadaniem Schulza. Obie formy jego twórczości dążą do ustanowienia intymnej komunikacji – przypominającej erotyczną grę – między twórcą a jego „wybraną” publicznością. Znana z opowiadania *Księga* wizja „prawdziwego czytelnika” ma swój odpowiednik w „prawdziwym widzu” *Xięgi bałwochwalczej*, która jest dziełem interaktywnym – angażującym artystę i jego publiczność. *Xięga* to jednocześnie twór tylko potencjalny: Schulz uchylał się od publikacji wszystkich grafik jako całości, gdyż przeczyłoby to jego wizji dzieła „nieskończonego”. Zadanie „prawdziwego odbiorcy” polega na poszukiwaniu Całości („idealnej” *Xięgi*) we fragmentach – podobnie jak „czytelnik prawdziwy” szuka w Schulzowskich opowiadaniach Autentyku. Studium Robertson to jedna z najbardziej przekonujących i wnikliwych prób wyeksponowania ściślejszych niż dotąd dostrzegane, organicznych wręcz związków między różnymi dziedzinami aktywności twórczej autora z Drohobycza.

Ostatni, niezwykle erudycyjny artykuł Janis Augsburgera (*Poetical Fluidization and Intellectual Eclecticism in Bruno Schulz's Writings*) przywołuje konteksty filozoficzne twórczości Schulza (Schopenhauer, Bergson)⁷. Badaczka analizuje strategię poetycką pisarza, polegającą na eklektycznym zestawianiu ze sobą fragmentów dyskursów filozoficznych i „rozpuszczaniu” porządków semantycznych poprzez transformację konwencjonalnych znaczeń różnych kategorii. Owa strategia „fluidyzacji” pomaga Schulzowi odzyskać poczucie twórczej sprawczości, utracone w sferze społecznej i politycznej; przekształca bierne doświadczanie historii w kreatywną pewność siebie. Systemy intelektualne, do których odnosi się Schulz, opierają się na dualistycznej opozycji: płynna tożsamość vs. niepoznawalna prawda, co odpowiada przeciwstawieniu panmaskarady i substancji.

Tekst Augsburgera redaktorzy słusznie umieścili na końcu tomu. Autorka nawiązuje tu bowiem do problemu, jaki we *Wstępie* stawiają de Bruyn i van Heuckelom: dlaczego Schulz jest tak bardzo popularny wśród dzisiejszych badaczy i czytelników? Na tak sformułowane – i chyba nieuniknione – pytanie redaktorzy nie udzielają jednak odpowiedzi wprost. Zamiast niej prognozują kierunek rozwoju dalszych badań nad pisarzem: ich przyszłość leżałaby w poszukiwaniach sytuujących się pomiędzy wspomnianą już strategią „opisu bez interpretacji” a „interpre-

⁷ Warto zauważyć, że Janis Augsburgera jest autorką monografii *Masochismen. Mythologisierung als Krisen-Ästhetik bei Bruno Schulz* (Hanower 2008) – kolejnej pozycji, której nie sposób będzie pominąć w dalszych badaniach nad Schulzem. Fragmenty w polskim tłumaczeniu ukazały się pt. *Masochizmy. Mitologizacja jako estetyka kryzysu* w „Przestrzeniach Teorii” 2011, nr 15, s. 283–305.

tacji bez opisu". Tak ogólnikowa konstatacja nie zadawała: w gruncie rzeczy to przecież nic innego, jak postulat rzetelnej analizy tekstu, a jednocześnie wyjścia poza samo dzieło i autotematyczne wypowiedzi twórcy – a więc zasada, jaka powinna obowiązywać przy lekturze każdego pisarza wieloznacznego, otwartego na różnorakie odczytania. Odpowiedzi na „zawieszony w próżni” pytanie o rosnącą popularność Schulza należałoby udzielić inaczej – podążając za sugestią Augsburger, która impulsów do wciąż nowych interpretacji autora *Wiosny* upatruje w jego relacji do własnej polsko-żydowskiej tożsamości, ale też w jego specyficznej recepcji intelektualnych i artystycznych dyskursów przełomu wieków – w wyczuwalnym w tekstach Schulza rezonansie „historycznych wibracji” epoki. W moim przekonaniu to słuszne rozpoznanie da się sformułować jeszcze zwięźlej. Przyczyny atrakcyjności Schulza dla współczesnych badaczy, interpretatorów, artystów transponujących jego teksty na język innych mediów można chyba sprowadzić do dwóch zasadniczych cech jego spuścizny literackiej i plastycznej, ale również i biografii: hybrydyczności i interdyskursywności. Właściwości te szczególnie interesują komparatystów, czego najlepiej dowodzi zawartość omawianego tomu; tytułowe „maski” to właśnie różne manifestacje interdyskursywności.

Bruno Schulz ze swą niejednoznaczną, problematyczną nawet dla niego samego tożsamością narodową, etniczną, społeczną, religijną, językową – to modelowy wręcz przypadek „(inter)kulturowej hybrydy”; a przecież to takim właśnie zjawiskom poświęca uwagę literaturoznawstwo po zwrocie kulturowym. W formule hybrydyczności mieści się również interdyscyplinarny charakter spuścizny werbalno-wizualnej autora *Xięgi batwochowalczej*. Natomiast interdyskursywność to kategoria szersza niż intertekstualność i bardziej produktywna pod względem interpretacyjnym. Pozwala wyjść poza studia „wpływologiczne”, wpisujące Schulza w daną tradycję literacką czy ikonograficzną: wydobywa ślady różnych dyskursów filozoficznych, estetycznych itp. obecne w twórczości drohobyckiego artysty, co do których nie jesteśmy pewni, jakimi drogami do niego dotarły (teza o interdyskursywności prozy Schulza pozwala przyjąć, że nie mógł on nie zareagować na teorie psychoanalizy, skoro dyskutowano o nich w całej Europie – nawet jeśli nie wiadomo, czy autor *Wiosny* znał pisma Junga; podobnie rzecz się ma z jego znajomością tekstów Bubera). Interdyskursywność „działa” też niejako w odwrotnym kierunku: pozwala wychwycić zbieżności między Schulzem a twórcami, którzy nie mieli z nim styczności z przyczyn biograficznych (np. Białoszewski) i/lub geograficznych (Barnes, Márquez, Kiš). W schulzologii w ogóle stosunkowo najmniej miejsca poświęca się takim właśnie „odwrotnym” oddziaływaniom, w tym również nawiązaniom do drohobyckiego pisarza w sztuce literackiej i wizualnej rozmaitych „schulzoidów”⁸. Tymczasem śledzenie takiej właśnie,

⁸ Chodzi nie tylko o adaptacje teatralne i filmowe czy ilustracje do opowiadań Schulza, ale też o powieści inspirowane życiorysem pisarza: Cynthii Ozick *The Messiah of Stockholm*, 1987; wyd. pol-

twórczej i interdyskursywnej recepcji Schulza w dzisiejszej literaturze i sztuce to doskonały temat dla schulzologów, dla których orientacja komparatystyczna jest już koniecznością – o czym również świadczy omawiany tom.

Podsumowując, wypada stwierdzić, że *(Un)masking Bruno Schulz* to znakomita praca komparatystyczna: świadectwo schulzologii po zwrocie kulturowym, unaczyniające i produktywnie wykorzystujące właśnie hybrydyczność i interdyskursywność spuścizny artysty z Drohobycza. Pozycja ta będzie koniecznym punktem odniesienia dla wszystkich kolejnych badań nad twórczością Schulza.



AGATA POPEDA⁹
(Waszyngton)

INTERDYSCYPLINARNOŚĆ

Robert Frodeman, Julie Thompson Klein, Carl Mitcham (eds.), *The Oxford Handbook of Interdisciplinarity*. Oxford University Press, 2010, pp. 504.

The Oxford Handbook of Interdisciplinarity to przedsięwzięcie bezprecedensowe, obejmujące dziesięć lat badań przynajmniej setki uczonych, zajmujących się badaniami dyscyplinarnymi. Jest projektem transnarodowym, który narodził się w Ameryce, lecz wykroczył poza jej granice, sięgając po zdobycze ośrodków takich jak *Zentrum für interdisziplinäre Forschung* Uniwersytetu w Bielefeld (ZIF).

Nazwisk redaktorów nie trzeba przedstawiać. Robert Frodeman i Julie Thompson Klein to pionierzy badań interdyscyplinarnych. To w ich artykułach, począwszy od lat dziewięćdziesiątych poprzedniego wieku, pojawia się jako pierwszy termin „interdyscyplinarność”, który przez kilka kolejnych lat będzie traktowany z przymrużeniem oka. Obecnie – jak się wydaje – studia interdyscyplinarne są jedyną możliwą odpowiedzią na złożoność świata, w którym żyjemy. Być może jedynie podejście interdyscyplinarne jest w stanie udźwignąć pytania, które stawia

skie: *Mesjasz ze Sztokholmu*. Poznań 1994), Dawida Grosmana 'Ayen' *Erekh: Ahavà* (1986; wyd. polskie: *Patrz pod: Miłość*. Warszawa 2008), Ugo Riccarelliego *Un uomo che forse si chiamava Schulz* (1998; wyd. niemieckie: *Ein Mann, der vielleicht Schulz hieß*. München 2001) czy też Marca Ercolaniego *Il mese dopo l'ultimo. Frammenti di un romanzo incompiuto* (1999). O powieściach Ozick i Grosmana pisze Aleksander Fiut, *Pośmiertne przygody Brunona Schulza*, w: tenże, *Spotkania z Innym*. Kraków 2006, s. 112–137. Najpełniejszy wykaz różnorodnych artystycznych nawiązań do Schulza zawiera strona internetowa przygotowana przez Branislavę Stojanović: <<http://www.brunoschulz.org/wydania.htm>> (data dostępu: 29.01.2012).

⁹ E-mail Address: agatonie@gmail.com

przed nami XXI wiek. Zjawiska takie jak huragany czy ataki terrorystyczne stawiają przed nami problemy, których wewnętrznemu skomplikowaniu nie podoła żadna z dziedzin z osobna – ochrona środowiska, etyka, nauki społeczne. Nowy czas wymaga nowych narzędzi, a *The Oxford Handbook of Interdisciplinarity* jest pierwszą książką, która dostarcza ich na taką skalę, analizując historię, sukcesy, porażki badań interdyscyplinarnych i budując fundament ich metodologii.

W 2001 roku Frodeman i Mitcham rozpoczęli współpracę, która zaowocowała stworzeniem projektu pod nazwą *New Directions in the Earth Sciences and the Humanities*. Niedługo potem zaprosili do współpracy Julie Thompon Klein, bez której obecności wszelka dyskusja o interdyscyplinarności wydaje się być nieporozumieniem. Projekt rozszerzał się stopniowo i wygenerował sześć zespołów badawczych, które regularnie spotykały się na konferencjach takich jak: *Miasta i rzeki: Sankt Petersburg i Nowa* z 2004 roku. Lista uczestników obejmuje setkę nazwisk i gromadzi badaczy, zajmujących się: prawem, bioetyką, związkami między kulturą i technologią, zdrowiem, psychologią kognitywną, edukacją, nanotechnologią, sztukami wizualnymi, planowaniem strategicznym, wzornictwem i wizualizacją informacji. Fascynują ich kwestie tak odległe jak matematyka kalendarzy, sztuczna inteligencja, dzięcioły w Ameryce Południowej, przemysł tytoniowy, zmiany zachodzące w strukturze lodu Morza Arktycznego, metabolizm roślin i pochodzenie radykalizmu.

Czy po radykalnej specjalizacji i rozczłonkowaniu wiedzy na dyscypliny i poddyscypliny mamy do czynienia z nowym metodologicznym paradygmatem? Czy po utracie kontroli nad ogromem informacji, które miały stworzyć „społeczeństwo wiedzy” oraz kompletnej alienacji uniwersytetów i ośrodków badawczych od życia społecznego nadchodzi czas istotnej zmiany?

Z pewnością krytykowany od połowy XX wieku projekt Oświecenia w końcu wyhamowuje, przerażony własnym impetem. Jednak – jak zapewnia Robert Frodeman, środowisko zajmujące się problematyką interdyscyplinarności nie chce składać fałszywych obietnic. Nie przynosi i z definicji nie przyniesie czystej metodologii, która uprawomocni ją jako dyscyplinę. Wręcz odwrotnie – interdyscyplinarności chce być antydyscypliną. Jest z założenia anty-akademicka – nie interesuje jej zamknięcie w murach akademii.

Frodeman twierdzi, że toniemy w informacjach, w pustym pomnażaniu faktów, które w żaden sposób nie przyczyniają się do wzrostu indywidualnej mądrości lub szczęścia społeczeństwa. Najnowszy projekt NASA, *Lunar Reconnaissance Orbiter*, produkuje dane, których publikacja zajęłaby dwieście książek dziennie. Z kolei tzw. kultura / wiedza ekspercka, której „obiektywizm” i „naukowość” ma faktyczne przełożenie na nasze życie społeczne, oszukuje, kryjąc się z tym, że jest (nieuniknienie) polityczna, obsesyjna i podejrzana moralnie.

The Oxford Handbook of Interdisciplinarity nie rości sobie pretensji do przedstawienie interdyscyplinarności jako metodologii postmodernizmu, choć nie wyklu-

cza, że niektóre z zamieszczonych rozdziałów (a jest ich trzydzieści siedem w ramach pięciu części) stanowią ostrożne i indywidualne próby budowania pewnej metodologii. Sama z siebie daje jednak aktualny obraz dążeń i starań, nie pomijając przy tym kwestii tzw. administracyjnych, związanych z instytucjonalizacją nowej (anty)dyscypliny akademickiej.

Jakkolwiek „nierszcząca sobie praw”, interdyscyplinarność staje się jednak pewnego rodzaju filozofią, czy też metajęzykiem. Jej celem jest szerszy ogląd rzeczy (*larger view of things*), ufundowany być może – zastanawia się Frodeman – na dwudziestowiecznej ironii, która prawdopodobnie jest jedynym remedium na szaleństwo naszych umysłów. Jednocześnie autorzy tak uprawianej interdyscyplinarności nie zamierzają tracić związku ze społeczeństwem; nawet jeśli jest to idea filozoficzna, nigdy nie powinna stać się abstrakcyjna; musi być zawsze gotowa do podważania własnych standardów.

Zdaniem Frodemana marzenia o czystej metodologii są chimerą, a całą metodologię badań interdyscyplinarnych da się sprowadzić do kilku zasad postępowania – wrażliwości na niuanse, giętkości umysłu, zdolności adaptacji i translacji pojęć oraz terminów. Jednak już Julie Thompson Klein (w rozdziale pt. *A taxonomy of interdisciplinarity*) rezygnuje z eseistycznego tonu, by dać nam kilka „twardszych” rozróżnień i definicji.

Frodeman i Klein są zgodni, co do tego, że czym innym jest multidyscyplinarność (dyscyplina + dyscyplina + dyscyplina = zwykle zestawienie dziedzin, które przynosi efekt encyklopedyczności), transdyscyplinarność (dyscyplina + społeczeństwo = szerszy ogląd i bezpośrednie przełożenie praktyczne), a czym innym interdyscyplinarność (*dyscyplinadyscyplina / dyscyplinaanilpysyd?*¹⁰ = integracja). Bardzo szczegółowo i według starannie opracowanej taksonomii, Klein omawia po kolei te różnice, tłumacząc relacje, w których dyscypliny mogą pozostawać. Zatem, jeśli multidyscyplinarność rządzi się prawem sekwencji i zestawienia, interdyscyplinarność koncentruje się na integracji, interakcji i zmieszaniu (dwóch lub więcej dyscyplin). Z kolei w przypadku transdyscyplinarności pojęciami kluczowymi będą: transgresja, transcendecja i transformacja.

Klein, jako autorka opublikowanej w 2010 roku *Creating Interdisciplinary Campus Cultures*, zainteresowana jest stworzeniem możliwie adekwatnej taksonomii, bo przecież to taksonomie organizują naszą myślenie o edukacji i wcielają je w instytucje. Jej celem jest obnażenie fałszywych lub niepełnych form interdyscyplinarności, którą bardzo łatwo można pomylić z prostym dążeniem do encyklopedycznej systematyzacji, bądź też szukać w niej nowej „królowej nauk”. Jednak, jak podkreślają zgodnie Frodeman i Klein, interdyscyplinarność nie tylko jest transcendentna (filozoficzna), ale przede wszystkim jest transgresywna. Oznacza to, że sprawiedliwość socjospołeczna i rozwiązywanie bieżących problemów (*pro-*

¹⁰ Propozycja własna autorki.

blem solving, które w Stanach Zjednoczonych urosło do rangi osobnej dyscypliny) stanowią jej trzon i rację bytu. Nie przypadkiem pierwsze badania interdyscyplinarne związane są albo z ekologią (przynosząc np. bioetykę), albo z nowym podejściem do grup opresjonowanych (np. od samego początku interdyscyplinarne *women studies* czy *gender studies*). Jeszcze inną kwestią, z którą interdyscyplinarność (jako pewien metajęzyk) jako pierwsza musi się zmierzyć, jest problem alienacji nowych technologii od społeczeństwa, czy nawet od samej nauki w akademickim tego słowa rozumieniu.

Zrelacjonowanie tego, co rozgrywa się na pięciuset stronach imponującego tomu, jakim jest *The Oxford Handbook of Interdisciplinarity*, wykracza poza ramy niniejszego tekstu. Podczas gdy Daniel Sarewitz z Arizona State University analizuje niebezpieczeństwa holizmu i naturę systemów (na przykładzie amerykańskiego ruchu lotniczego), Robert P. Crease omawia problematykę korporacyjnego, grupowego stylu pracy na przykładzie nauk fizycznych („mentalne” różnice między studentami biologii a informatykami i konsekwencje tych różnic dla samego projektu).

W zbiorowym eseju *Biological sciences* grupa naukowców pokazuje, w jaki sposób interdyscyplinarność działa na linii biologia – chemia, będąc warunkiem powstania biochemii. W tekście pt. *Information research on interdisciplinarity*, Carole L. Palmer opisuje powstanie i losy współczesnego bibliotekoznawstwa, które stało się przed wyzwaniem ustanowienia skomplikowanych połączeń między całymi systemami informacji, które mają pomóc naukowcom szybko znaleźć potrzebne informacje, w tym także spoza ich własnej dziedziny. Dalej – Julie Thompson Klein i Richard Parncutt omawiają współczesną sztukę i muzykę jako „naturalnie” transdyscyplinarne (od zawsze obecne poza akademią) i naturalnie interdyscyplinarne – obejmujące jednocześnie historię, naturę twórczości, fizjologię percepcji, recepcję i formy instytucjonalizacji. Tu wskazuje się na Svetlanę Alpers i Mieke Bal jako pionierki badań interdyscyplinarnych w sztuce, które zajmują się śledzeniem politycznych, kulturowych, społecznych i ekonomicznych warunków produkcji artystycznej i jej konsumpcji.

W *Krótkiej historii o formowaniu się wiedzy*, Peter Weingart przypomina nam o niedawnym pochodzeniu dyscyplin, począwszy od *scientia* i *doxa* Arystotelesa, przez średniowieczną koncepcję *artes liberales*, aż po dzisiejszy świat starannie wyizolowanych nauk, gdzie bycie ekspertem w jednej dziedzinie nieuchronnie wiąże się z ignoracją we wszystkich pozostałych. Jeszcze w osiemnastym wieku pisano *summy* i kompendia, lecz od tego czasu fragmentaryzacja nauk wyrwała się spoza wszelkiej kontroli społecznej. Efektem tego był kryzys akademii i kariera uniwersytetu, proponującego coraz szerszy wachlarz kierunków studiów. Obecnie rozwój i fragmentaryzacja wiedzy / faktów / technologii postąpiła tak znacznie, że nawet formuła uniwersytetu staje się zbyt wąska. Stąd mnogość potężnych organizacji naukowych i stowarzyszeń (jak np. *American Association for the Advancement of Science* czy też jego niemiecki albo brytyjski odpowiednik), których herme-

tyczne publikacje nie wychodzą poza ściśle grono wtajemniczonych. Weingart pokazuje nie tylko umowność naszych taksonomii, ale podkreśla, że ograniczenia i spaczenia tego systemu są nieuchronne (kwestia wykluczania nauk psychologicznych z grona nauk medycznych lub też sprawa finansowania tych programów badań, za którymi stoi polityczny lobbings).

Moim osobistym faworytem jest tekst zatytułowany *Deviant Interdisciplinarity*, w którym amerykański filozof i socjolog, Steve Fuller wyjaśnia, w jaki sposób dyscypliny narodziły się, rozwijały i przybierały obecny kształt. Przypomina również, że historia zawsze pisana jest przez zwycięzców i tym samym taksonomia, którą znamy jest taksonomią Wigów (w opozycji do zawsze możliwej alternatywnej wersji Torysów). Wykorzystując metaforę Herberta Butterfielda o Wigach i Torysach, dwóch stronach medalu / ciemnej i jasnej stronie księżycy, Fuller pokazuje nam najciekawsze „torysowskie” paradygmaty dwudziestego wieku. Są one przykładem „dewiacyjnej interdyscyplinarności”, paralaksy Žižka albo tym, co zostaje w podświadomości Wiga. Są tzw. Modusem 2 (Mode 1 i Mode 2, Gibbons, 1994) w produkcji wiedzy, gdzie Modus 1 reprezentuje Kuhnowski, napędzany podażą sposób funkcjonowania i rozwijania się dyscyplin. Dla kontrastu, Modus 2 rządzi się prawem popytu, nie podaży. Jest znakomity w wynajdywaniu ślepych miejsc w produkcji wiedzy, które nieuchronnie powstają między zbyt wyspecjalizowanymi dyscyplinami. Stąd Modus 2 jest zawsze transdyscyplinarny (zakorzeniony społecznie), występuje poza akademię i poza akademią.

Najważniejsze dwudziestowieczne objawienia dewiacyjnej interdyscyplinarności według Fullera to: materializm dialektyczny (sowiecki projekt zjednoczenia nauk przyrodniczych i społecznych), socjalizujący feminizm (jako efekt?/ będący efektem? redystrybucji dóbr i władzy), higiena rasowa (rola nauk biomedycznych w III Rzeszy), neotomizm Philippa Franka, psychoanaliza oraz sematyka ogólna Korzybskiego.

W ramach dewiacji rzeczywistość ma z założenia charakter interdyscyplinarnej. Często paradygmat dąży do utraconej „jedności” świata, tak jak to było w przypadku fizyki czy teodycei. Matematyka swego czasu złożyła taką obietnicę – miała być mostem, który połączy pozornie dalekie sobie dziedziny. W ostatnich czasach nadzieje takie wiązano z termodynamiką – efektem tego jest biologia molekularna (zdominowana przez informatykę) i ogólna teoria systemów. Fuller omawia między innymi na karierę pojęcia etropii (np. myślenie o ewolucji jako o etropii, co tłumaczyłoby narzucający się motyw giniecia gatunków i wyraźną nieodwracalność ewolucji). W końcowej części eseju, Fuller wskazuje na postmodernizm jako kolejny projekt dewiacyjnej interdyscyplinarności. Postmodernizm to kolejne odczarowanie świata Wigów. Przynosi herezję i niszczy system od środka, prowokując re-interpretacje. Zacierą granicę między epistemologią a historiami alternatywnymi rodem z *science fiction*. Zakłada, że rzeczywistość ma charakter interdyscyplinarnej.

O tym, jak różnego rodzaju teksty znalazły dla siebie miejsce w ramach *The Oxford Handbook of Interdisciplinarity* świadczy esej *Z pamiętnika interdyscyplinarysty (A memoir of an interdisciplinary career)* pióra Daniela Callahana, pioniera w dziedzinie bioetyki.

Bioetyka jest jednym z pierwszych pól, na których objawiła się potrzeba i atrakcyjność interdyscyplinarności. Wraz z końcem poprzedniego wieku pojawiły się nowe pytania i problemy. Do jakiego stopnia nauka powinna zmieniać kondycję ludzką? Czy powinniśmy wybierać geny dla naszych dzieci? Co zrobić z rosnącymi kosztami opieki medycznej w kontekście podtrzymywania życia za wszelką cenę? Jakie są warunki testowania nowych leków i technologii na ludziach?

Callahan opowiada o swoich studiach licencjackich (BA) na Yale, gdzie właśnie powstała opcja studiowania interdyscyplinarności jako osobnego kierunku. W wypadku Callahana było to połączenie literatury, historii i psychologii. Po otrzymaniu tytułu magistra filozofii, Callahan, jak wielu amerykańskich filozofów o otwartych i krnąbrnych umysłach, nie odnalazł się w akademickim środowisku filozofów analitycznych. Zamiast tego podjął pracę jako redaktor jednego z magazynów w Nowym Jorku, by siedem lat później rozpocząć pracę przy tworzeniu *Hastings Institute* – z założenia interdyscyplinarnego centrum badawczego do problemów etycznych medycyny i biologii.

Jednym z pierwszych, niecierpiących zwłoki projektów *Hastings Institute* była nowa definicja śmierci (z przesunięciem akcentu z serca na mózg), która uwzględniłaby fakt, że maszyny mogą podtrzymywać pracę naszego serca i płuc potencjalnie w nieskończoność. Sztuczne podtrzymywanie życia staje się kwestią palącą również, gdy pomyślimy o rozwoju transplantacji organów, które wymaga szybkich decyzji, co do tego, kto jeszcze żyje, a kto już nie. W pracy nad projektem wzięli udział filozofowie, teologowie, lekarze, prawnicy, psychologowie i socjologowie.

Sukcesy *Hastings Institute* i wzrost zainteresowania bioetyką przyniosły pytania o jej instytucjonalizację jako kierunku akademickiego. Należało rozstrzygnąć, gdzie należy ją ulokować, kto będzie jej nauczać (eksperti której dyscypliny?) i wreszcie – jakimi standardami jakości należy kontrolować jakość programu tak interdyscyplinarnego. Kto jest wystarczająco „kompetentny interdyscyplinarnie”? Być może zainteresują europejskiego czytelnika rozważania Callahana na temat różnic w pracy z naukowcami wykształconymi w Stanach Zjednoczonych i Europie. Europejczycy najczęściej odbierają obowiązkowe (do jakiegoś poziomu) wykształcenie humanistyczne (coś, co w Polsce zapewnia liceum ogólnokształcące), co czyni ich ludźmi dużo bardziej otwartymi. Callahan podkreśla, że zbytne oddanie się własnej dziedzinie lub przekonanie o jej wyższości to elementy dyskursu zakazanego w badaniach interdyscyplinarnych. Interdyscyplinarność to zgoda na równość, a język badacza interdyscyplinarnego to język, który nie zdradza jego własnej, macierzystej dyscypliny. Osobną kwestią, którą podnosi Callahan, są trudności i niebezpieczeństwa kariery interdyscyplinarnej, która niejako wyklucza

badacza ze środowiska jego kolegów po fachu. Niepublikowanie w tych magazynach, w których publikować się powinno i nie branie udziału w tych konferencjach, w których biorą udział inni, stanowi pewnego rodzaju ryzyko – ryzyko wykluczenia, którego Callahan doświadczył na własnej skórze.

W rozdziale zatytułowanym *Integrating the social sciences: theoretical knowledge, methodological tools, and practical application*, Craig Calhoun i Diana Rhoten omawiają formowanie się nauk społecznych. Zrodzone z ducha niemieckiego idealizmu, od zarania biorą one udział w sporze o naukowe uniwersalia przeciwstawione humanistycznemu partykularyzmowi (ludzkie zachowanie nie podlega żadnym obiektywnym miarom). W tym właśnie konflikcie Calhoun i Rhoten upatrują pierwszego rozdzwiku między modelem anglo-amerykańskim i modelem kontynentalnym. Pokazują też, że każda nauka społeczna rodziła się w kontekście interdyscyplinarnym i transdyscyplinarnym, zanim zastygła w wyizolowaną dyscyplinę.

Studia terytorialne (*area studies*) i metody ilościowe (*quantitative research*) to dwa najważniejsze oblicza interdyscyplinarności w XX wieku. Obecnie statystyki, procenty, dystrybucje i wszelkiego rodzaju testy stosowane są przez wszystkie nauki społeczne. Konieczność reformy opieki społecznej w 1990 roku w Stanach Zjednoczonych pociągnęła za sobą wielki projekt interdyscyplinarny, którego efektywność przeszła wszelkie oczekiwania. Od tamtej pory badania interdyscyplinarne wydają się najwłaściwszą odpowiedzią (*problem solving / short term solutions*) na złożone problemy społeczne, na przykład otyłość obywateli amerykańskich.

Na uwagę zasługuje część pt. *Instytucjonalizując interdyscyplinarność* (dziesięć artykułów), która powinna zainteresować każdego naukowca, stojącego przed zadaniem stworzenia wydziału, instytutu czy centrum o charakterze interdyscyplinarnym.

Jednym z najbardziej palących problemów jest brak kryteriów i kadr do oceny jakości tych programów, które borykają się z brakiem standardów (Katri Huutoniemi, *Evaluating interdisciplinary research*). J. Britt Holbrook z Centrum Studiów nad Interdyscyplinarnością Emory University przeprowadza krytyczną analizę zjawiska zwanego *peer review* (w Polsce – recenzja wewnętrzna). Jest to wybitnie anty-interdyscyplinarna (bo zamknięta w obrębie jednej dyscypliny) praktyka wzajemnego recenzowania tekstów (zanim ukażą się one w druku) przez tzw. kolegów po fachu, rówieśników (*peer*), zajmujących się tą samą dziedziną. Holbrook pokazuje, że praktyka ta nie spełnia swojego podstawowego zadania – kontrolowania jakości pracy, ponieważ bywa stronnicza, jest niezmiernie zachowawcza i w większości przypadków wcale nie przyczynia się do wyłapywania ewentualnych błędów, pomyłek czy plagiatów. Na przykładzie tego zjawiska Holbrook pokazuje jak niebezpieczne formy może przybrać dążenie do akademickiej doskonałości, które prawie zawsze łączy się z zupełną izolacją od reszty świata (innych dyscyplin, społeczeństwa).

Z kolej Clark A. Miller (*Policy changes and university reform*) omawia zmiany na uniwersytecie w kontekście takich zjawisk jak terrorizm, budowanie broni jądrowej

wej, AIDS, globalne ocieplenie itd. Zauważa, że podczas gdy nauki ścisłe i inżynieria pozostają w konkretnym związku z palącymi problemami społecznymi, nauki humanistyczne pozostają zupełnie oderwane od realiów. Miller apeluje o opuszczenie „wież z kości słoniowej” i uczestnictwo w problemach społecznych, które wymagają wiedzy i pracy wielu różnych dyscyplin (np. kryzys żywnościowy z 2007 i 2008 roku).

Beth A. Casey (*Administering interdisciplinary studies*) podsumowuje dokonania działających od kilku dekad programów interdyscyplinarnych, by dostarczyć praktycznych wskazówek, dotyczących ich administrowania. William H. Newell przedstawia doświadczenie interdyscyplinarne i jego konsekwencje na szczeblu licencjackim (BA), a Jessica K. Graybill i Vivek Shandas zastanawiają się nad tym samym w kontekście studiów doktoranckich i wczesnej kariery akademickiej. Z kolei Stephanie Pfirman (Columbia Univ.) i Paula J. S. Martin (Emory Univ.) omawiają potencjalne reguły zatrudniania odpowiednich badaczy interdyscyplinarnych w odpowiednich placówkach.

Kolejnym ciekawym tekstem jest esej Cathy N. Davidson pt. *Humanities and technology in the Information Age*. Davidson odwołuje się do pojęcia technohumanizmu Donny Haraway, który inni nazywają humanizmem technologicznym lub „nową humanistyką”. Jakkolwiek nazwać ten zespół zjawisk, Davidson twierdzi, że interdyscyplinarność najlepiej wyraża ducha epoki. Oczywiście kluczowym momentem jest tu wkroczenie nowych mediów i nowych technologii w realia uniwersytetu. Nie ma w tej chwili gałęzi humanistyki, która nie korzystałaby z najnowszych technologii, multimedialnych analiz, cyfrowych metod i praktyk. Interdyscyplinarność jest odpowiedzią na sztywne miejsce, pustkę i zgrubienia powstałe między dyscyplinami. Przynosi (lub też powinna przynosić) „pokorę epistemologiczną” (termin Anne Balsamo, czołowej teoretyczki technohumanizmu) – niezmiennego założenia, że nasza własna definicja wiedzy może nie być jedyną lub jedyną trafną definicją.

Wspaniałym przykładem tak pojętej interdyscyplinarności jest projekt cyfrowego dziennika interdyscyplinarnego *Vector*¹¹, powstałego na Uniwersytecie Południowej Karoliny, lecz wyrosłego z dyskusji między przedstawicielami wielu dyscyplin. Naukowcy skupieni wokół dziennika enigmatycznie i intrygująco utrzymują, że „nie publikuje niczego, co mogłoby zaistnieć w druku”. Dyskusja odbywa się zazwyczaj wokół konkretnego tematu / motywu / hasła, jak na przykład „dowody” albo „różnica”, który następnie prowokuje interdyscyplinarną wymianę.

W eseju zatytułowanym *Media and communication*, Adam Briggie i Clifford G. Christians omawiają znaczenie studiów interdyscyplinarnych w dziedzinie mediów i komunikacji. Oparta na języku i symbolach komunikacja poprzedza

¹¹ <www.vectorsjournal.org>

wszelkie dyscypliny i dlatego właśnie żadna dyscyplina nie jest w stanie jej objąć. Tylko podejście interdyscyplinarne jest w stanie sprostać erze Facebooka, Tweetera, blogów i aplikacji łączących lodówkę z samochodem i informujących, że kończy się mleko i ser. Dla dzieci urodzonych i wychowanych w erze cyfrowej interdyscyplinarność wydaje się być jedną możliwą drogą do ponownej unifikacji wiedzy.

Paul Thagard (*Cognitive Science*) powraca do problemu kariery interdyscyplinarnej i wskazuje na powody, dla których tak zwany „poważny akademik” może stronić od interdyscyplinarności. Bycie badaczem interdyscyplinarnym to zgoda na to, że zawsze w jakiejś mierze pozostaje się dyletantem. Thagard odkrył interdyscyplinarność w ramach kognitywistyki. Kognitywistyka wyrosła jako interdyscyplinarna reakcja na komputerologię, inżynierię i nowe hipotezy na temat systemów i mechanizmów mentalnych. Jej skrzyżowaniem sześciu podstawowych gałęzi: filozofii, psychologii, językoznawstwa, antropologii, neurobiologii i badań nad sztuczną inteligencją. Zdaniem Thagarda podejście interdyscyplinarne może dramatycznie przeformułować nasze problemy i kognitywistyka jest tego najlepszym przykładem. Jako przykład pokazuje interdyscyplinarne badania nad istotą „pomysłu”. Wymagają one wieloaspektowego badania – psychologicznego namysłu nad tym, jak ludzie je formułują, neurologicznych eksperymentów, filozoficznej refleksji, komputerowych symulacji i studiów etnograficznych.

Wspomniana poniżej Ann Balsamo, wspólnie z jednym z redaktorów tomu, Carlem Mitchamem, pisze o interdyscyplinarności w kontekście etyki. Podobnie jak miało to miejsce w przypadku komunikacji, źródła etyki są przed-dyscyplinarne, a więc do cna interdyscyplinarne. Etyka w kontekście nowych zjawisk – globalnego ocieplenia, nowych sposobów uzyskiwania energii, polityki prywatności w globalnej wiosce – stała się jednym z najważniejszych pól działania badań interdyscyplinarnych. Wyzwania współczesnej medycyny i nowe technologie przywróciły etykę do życia z teoretycznego niebytu. Eksperymenty medyczne III Rzeszy przeddefiniowały problematykę badań medycznych. Osobny aspekt stanowi problem korporacji i korporacyjności, który przywodzi na myśl Eichmannowską „banalność zła”. Dawniej etyka pracownika objawiała się bezpośrednio – szewc nosił swoje własne buty, piekarz jadł własny chleb. Obecnie, oddzielenie pracownika od końcowych efektów jego pracy przyczynia się do zubożenia, którego nie musimy nawet doświadczać na własnej skórze. Interdyscyplinarność pomyślana jest w pewnym sensie jako meta-etyka, już choćby z tego powodu, że nie uprzywilejowuje żadnej dyscypliny. Chciałoby się wręcz powiedzieć, że rządzi się Bachtinowską zasadą polifonii, gdzie wszyscy mają prawo głosu i każdego głosu słucha się z taką samą uwagą.

Na pewno warto zwrócić też uwagę na tekst Prasada Boradkara, poświęcony wzornictwu jako interdyscyplinarnemu „rozwiązywaniu problemów” (*problem solving*), zawieszonemu gdzieś między sztuką a inżynierią. Z kolei Veronica Boix Mansilla proponuje koncepcję „interdyscyplinarnego rozumienia” jako nowego paradygmatu nauczania. W naszym skomplikowanym świecie coraz częściej nara-

zamy się na niebezpieczeństwa redukcjonizmu. Zdaniem badaczki, pluralizm epistemologiczny jest nie tylko pożądany, ale staje się wymogiem.

Rozdziały ostatniej części tomu (zatytułowanej *Wiedza pomiędzy dyscyplinami*) pisane są zwykle przez zespoły badawcze. Możemy między innymi przyjrzeć się rzeczywistości *problems solving*, ufundowanej na integracji i korporacyjnym stylu pracy. Badanie interdyscyplinarne to modus badawczy zespołów, którzy integrują informacje, dane, techniki, narzędzia, perspektywy, koncepcje / teorie z dwóch lub więcej dyscyplin. Ideał integracyjności osiąga się zaś poprzez: podejście systemowe, ustawienie ram, granic i wartości, zrozumienie jak działa niepewność i ignorancja oraz zrozumienie natury pracy organizacyjnej. Zanegowany zostaje jedyny dotąd kanał przepływu informacji – od ekspertów do nieoświeconej gawiedzi. Tylko przerwanie izolacji uniwersytetu od społeczeństwa jest w stanie sensownie zaadresować takie problemy jak: przemoc, choroby i zatrucie środowiska.

W końcu, Sytse Strigbos omawia myślenie systemowe jako jeden z głównych przejawów interdyscyplinarności (powojenne osiągnięcia cybernetyki, teorii informacji, teorii gier i procesów decyzyjnych, inżynierii systemów i badań operacyjnych). Zespół badaczy z Kanady i Stanów Zjednoczonych przedstawia interdyscyplinarność w służbie zdrowia. Interdyscyplinarność w prawie jest przedmiotem zainteresowania Maryilyn Averill, prawniczki i doktorantki University of Colorado. Sven Ove Hansson omawia zaś interdyscyplinarne badania nad ryzykiem, będące efektem zapoczątkowanych w latach 60-tych i 70-tych rozważań nad bronią chemiczną i atomową, promieniowaniem, zatruciem środowiska, regulacją poduszek powietrznych w samochodach i sposobami wykrywania komet i asteroidów. Badania nad ryzykiem korzystają w takiej samej mierze z osiągnięć statystyki, z ekonomicznej analizy zysków i strat oraz kluczowych koncepcji w psychologii behawioralnej.

Konkludując, interdyscyplinarność stała się uniwersytecką rzeczywistością, a jej siłą jest to, że jednocześnie pozostaje „jedną nogą” poza uniwersytetem. Jak piszą Calhoun i Rhoten, tradycyjne dyscypliny z niechęcią i stopniowo zrobiły miejsce dla interdyscyplinarności, choć wciąż próbują zachowywać się jakby nic się nie stało. Interdyscyplinarność zmienia uniwersytet, a władza, którą dzierżą wyspecjalizowane dyscypliny ma charakter czysto reprezentacyjny.

Z prób zdefiniowania interdyscyplinarności najbezpieczniejszy wydaje się ten według typu – od najsłabszej do najmocniejszej formy interdyscyplinarności. Margaret Boden, znana badaczka w dziedzinie sztucznej inteligencji i psychologii kognatywnej, wyróżniła sześć form – interdyscyplinarność encyklopedyczna, kontekstualizująca, partycypująca, kooperatywana, generalizująca, integratywna.

Jej propozycja jest oczywiście jedną z wielu, przedstawionych na stronach *The Oxford Handbook of Interdisciplinarity*, swoistego anty-kompendium, przewodnika po współczesnej interdyscyplinarności. Trudno wprost wyobrazić sobie, by badacz reprezentujący jakąkolwiek dziedzinę, nie znalazł tu nic dla siebie. Pozostaje tylko życzyć sobie, by książka została jak najszybciej przetłumaczona na język

polski i przyczyniła się do niejkiej systematyzacji refleksji interdyscyplinarnej. Jedyną budzącą wątpliwości kwestią jest cena (przeszło \$ 120). Amerykańscy studenci i biblioteki publicznej czekają z niecierpliwością na tańszą o połowę wersję w „miękkiej okładce”, którą Oxford zamierza wypuścić na rynek niebawem.



TOMASZ SOJKA¹²
(Poznań)

CZYTANIE GWIAZD

Grzegorz Raubo, *„Ludzie się na górne zapatrują obroty”*. *Astronomiczne konteksty literatury polskiego baroku*. Poznań 2011, ss. 244.

Kiedy Tales „prowadzony przez starą służącą wyszedł z domu, aby obserwować gwiazdy, wpadł do dołu i uskarżał się na to, starszka odparła: Ty, Talesie, nie mogąc dostrzec tego, co jest pod nogami, chciałbyś poznać to, co jest na niebie!”¹³. Jak mówi anegdotka: czyż ci, którzy „na górne zapatrują się obroty”, nie narażają się na upadek do dołu? Czy nie grozi im utrata poczucia rzeczywistości? Ironia losu? *Ridiculum*? Pytania te niekoniecznie są retoryczne. Wynikają raczej z historii astronomii i jej poprzedniczki astrologii. Współcześnie natomiast dawna wiedza o gwiazdach na tle racjonalizujących tendencji, scjentyzmu i rzeczywistości technokratycznej pojawia się jedynie na marginesach kultury. A cóż, jeśli dodać do tego wiedzę literaturoznawczą? Naraz wyjdzie z tego irracjonalny wyskok, a może upadek, z którego zakpi sobie jakaś starszka. Cóż zatem może powstać z książki na temat „literatury dawnej” skoligaconej z dawną wiedzą o gwiazdach? Ciekawostka? Wybryk? A może jakaś sztuczka *trickstera*? Ku takim pytaniom kieruje już sam wstęp do opracowania Grzegorza Raubo *„Ludzie się na górne zapatrują obroty”*. *Astronomiczne konteksty literatury polskiego baroku*:

Proponowane ujęcie tematyki astronomicznej w polskiej twórczości okresu baroku ze specjalną pieczołowitością uwydatniać więc będzie wielorakie powiązania między historią literatury a dziejami astronomii, w tym również ze splecioną z jej historią tradycją astrologiczną (s. 9).

Obiecane zostaje pewne „wydarzenie słowne”: „korelacje między astronomią a literaturą”, „powinowactwo między nauką i sztuką” – „rekonstruowana literac-

¹² E-mail Address: sojkowski@wp.pl

¹³ Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. Przeł. I. Krońska. Warszawa 1982, s. 27.

ka astronomia". Przy czym nie sędzę, aby słowo „rekonstrukcja” było najbardziej adekwatnym wprowadzeniem do proponowanej tematyki. Co prawda, wiąże się ono z akademickim charakterem wydania, lecz opracowanie Grzegorza Raubo przypomina raczej swego rodzaju czytelnicze itinerarium. Książka *Astronomiczne konteksty literatury polskiego baroku* zostawia ślady doświadczenia czytelniczego. Proces pisania, a więc „rekonstruowania”, wynika z pewnych decyzji podjętych podczas lektury. Właśnie czytanie jest tutaj owym „wydarzeniem słownym”. Czytanie – czyli obcowanie z księgą natury, kontemplacja, afirmacja, bycie wśród upostaciowanych sił natury, a więc bycie wśród słów i znaków. Dlaczego przy omawianiu tego wydawnictwa nie tyle warto, ile wręcz należy podkreślić owe czytelnicze wydarzenie? O tym nieco później. Najpierw przyjrzyjmy się samej książce.

Tematyka astronomiczno-literacka nie jest w Polsce intensywnie eksplorowana. Można wymienić zaledwie kilka istotnych opracowań. Jako jednego z pierwszych czytelników na tym polu z pewnością należy wymienić Romana Bugaja – chemika, który przyglądając się historii nauki, porusza liczne wątki astrologiczne, alchemiczne i hermetyczne. Efekty swojej czytelniczej pracy wydał między innymi w opracowaniu *Nauki tajemne w dawnej Polsce – Mistrz Twardowski* (1986), czy też w monografii *Hermetyzm* (1991). Kolejną pozycją, w której „humanistyczny sens astrologii”¹⁴ pełni istotną rolę, jest *Mandala życia. Astrologia – mity i rzeczywistość* (1982) Rafała T. Prinke i Leszka Weresa. Czytaniu o tematyce astronomicznej dali również wyraz badacze kultury antycznej: Marek Hermann w książce *Obraz nieba gwiazdzistego w literaturze rzymskiej epoki augustowskiej* (2001) i Radosław Piętka w opracowaniu *Kaliopie i Urania. Rzymskie poematy astronomicznej* (2005). W 2003 roku odbyła się w Toruniu konferencja dotycząca motywów astronomicznych w literaturze, która zaowocowała zbiorem różnorodnych artykułów wydanych w 2005 roku pod tytułem *Poezja i astronomia*. Warto również wymienić książkę Danuty Kowalewskiej *Magia i astrologia w literaturze polskiego oświecenia* (2009).

Wyżej wymienione publikację stanowią zaledwie kilka kropeł w oceanicznej wręcz bibliografii europejskiej na temat astronomii. Specyficzne warunki polityczne i kulturowe nie sprzyjały dotąd badaczom na polskim gruncie w dociekaniu tego typu treści. Historia różnorodnych idei zagrażała budowaniu idei polskości. Dominacja materializmu spychała wszelkie objawy wiedzy o charakterze ezoterycznym na margines. Uprzedzenia skostniałej dogmatycznie religijności nie wspierały wiedzy na temat historii duchowości. Można by powiedzieć, że ziemską wiedza o gwiazdach nie miała pomyślnych aspektów na niebie. A jednak, aby w pełni rozumieć współczesne warunki kulturowe, należy rzucić wzrokiem na dalszy horyzont czasowy. Przyjrzeć się krętym drogom, po których do naszych czasów doszła „nauka”, otworzyć się na dzieje, których zrozumienie jest zadaniem niejednego współczesnego badacza-czytelnika. Można zatem śmiało powiedzieć,

¹⁴ R.T. Prinke, L. Weres, *Mandala życia. Astrologia – mity i rzeczywistość*. Poznań 1982, s. 25–32.

że historyk literatury, który na „górne zapatruje się obroty” nie skazuje się na ryzyko utraty realnych problemów współczesnej kultury – wręcz przeciwnie, aktywnie w nich uczestniczy. „Tak jak astrolog – pisze Eugenio Garin w *Zodiaku życia* – dokonywał projekcji na niebiosa spraw ludzkich, by wykryć w wymiarze »boskim« ich najgłębsze rytmy i ukryte struktury, tak historyk znów sprowadza z nieba na ziemię fakty, relacje i wydarzenia i przywraca ich pierwotne wymiary”¹⁵.

Czytelnicze itinerarium Grzegorza Raubo krąży wokół czterech zagadnień, którym przyporządkowano następujące rozdziały: „*Astra inclinant, non necessitant*”. *Wolność człowieka w perspektywie astrologicznego obrazu świata*; „*Pogródka z nieba*”. *Komety w barokowej refleksji o dziejach*; „*Kiedy zaś mówię o wszechświecie, masz go pojmować jako nieskończoność*”. *O nieskończoności kosmosu i wielości światów*; „*W Słońcu skazy dwornością dociekl gwiazdarz biegł*”. *Echa odkrycia plam słonecznych w literaturze baroku*. Autor uwypukla barokowe spory światopoglądowe, opisuje wzorce doskonałości, bada krąg idei, które ówczesny świat konstruowały. W tak przeprowadzonej „rekonstrukcji” barok jawi się nie tylko jako „epoka przeciwieństw”, lecz również jako epoka intelektualnego zróżnicowania. Dyskutują się ze sobą piewcy nowej koncepcji Kopernikańskiej i konserwatywne środowiska spod egidy Ptolemeusza, perypatetycy i wyznawcy platonizującego hermetyzmu, zwolennicy empiryzmu i naukowcy z kręgów kościelnych, miłośnicy nowinek laboratoryjnych (takich jak luneta) i ich adwersarze. Barokowe spory poprzedzały oczywiście debaty renesansowe. Czytamy w pierwszym rozdziale:

Astrologii rozkrzewiającej się w kulturze umysłowej, sztuce i obyczajowości renesansu także towarzyszyła debata polemiczna. Spory w dużej mierze dotyczyły zagadnień newralgicznych dla astrologii, takich jak empiryczne podstawy praktyk wróżebnych, zakres obowiązywania prognoz formułowanych przez astrologię czy wreszcie jej stosunek do religii (s. 19).

Jak wiadomo, te renesansowe kontrowersje przerodziły się w wyraźne rozróżnienie na astrologię (wiedzę nieco zabobonną) i wiedzę o charakterze ściśle naukowym – astronomię. Ostatecznych kształtów wiedza o gwiazdach i kosmicznych ruchach nabrała właśnie w baroku.

Różnorodną tematykę okrążającą literacką astronomię reprezentują utwory z szeregu gatunków prozatorskich, takich jak: traktat naukowy, filozoficzny, teologiczny, listy, dialogi, kazania. Niektóre spośród wybranych dzieł napisano z pietyzmem i ogromną czcią dla wiedzy, inne – nie mniej doniosłe – traktowały temat żartobliwie. Szczególny angaż otrzymuje barokowa poezja, której estetyka ma nie tylko ludzicznym, lecz i kosmicznym kontekstem. Poezja astronomiczna dysponuje bowiem potencjałem poznawczym. Jej sens identyfikowany jest również ze rozumieniem zjawisk kosmicznych, co wyraźnie wynika z omawianej w książce poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.

¹⁵ E. Garin, *Zodiak życia. Astrologia w okresie Renesansu*. Przeł. W. Jekieli. Warszawa 1992, s. 9.

Każdy tekst wymieniony w opracowaniu Grzegorza Raubo z pewnością zasługuje na oddzielną analizę. Jednakże autor przeprowadza czytelnika po każdym z utworów na zasadzie krótkiej obserwacji. Czytanie ma być wglądem w skrzętnie skonstruowaną mozaikę. Każda część odwołuje się do całości – i w rzeczy samej: można powiedzieć, że naczelną zasadą tej astronomiczno literackiej interpretacji jest właśnie synekdocha. Kolejne opisywane utwory stanowią drobne figury *pars pro toto*. Działają one poprzez korelacje z innymi dziełami. Powstaje w ten sposób obraz epoki zróżnicowanej, której idee objawiają się w uzupełniających się dysputach. Wolność człowieka wśród kosmicznych sił i rzekomy fatalizm narzucony przez gwiazdy to główne tematy, które autor wydobywa z barokowych tekstów. Stanowią one interpretacyjne centrum, wokół którego krążą takie dzieła jak *Miasto Słońca* Tomasza Campanelliego (1623), *Myśli* Pascala, *Rozprawa o metodzie* René Descartesa, *Król Lear* Williama Shakespeare'a, poemat Giambattisty Marina *Adon*, „mitoznawczy traktat” Macieja Kazimierza Sarbiewskiego *Dii gentium* (1627), *Rozmowy Artaksesa i Ewandra* oraz *O sympatyjnej i antypatyjnej* Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, jak również traktat Wojciecha Bystrzynowskiego *Informacyja matematyczna....* Tej czytelniczej drodze przewodzi zamysł o antropologicznym charakterze poznania. Na drodze tej objawiają się ślady barokowej „pełności stworzenia”, czyli „geniuszu” – „ogniwa pośredniego między makrokosmosem a człowiekiem” (s. 44). Zrozumienie cudownej i doskonałej całości kosmicznej stanowiło zadanie dla barokowego myśliciela. Jednakże ta pełnia nie determinowała jego wolności, jak również nie skazywała na nieuchronny fatalizm. Gwieździsty makrokosmos poprzez dany w naturze „geniusz” skłaniał i nakierowywał (łac. *inclinare*) ku rozumieniu współdoznającej różnorodności.

Animistyczne pojmowanie wszechświata powraca w każdej części książki Grzegorza Raubo. Kosmos w baroku skłaniał do twórczych działań, budził do życia ludzkie możliwości, lecz jednocześnie wywoływał lęki. Niepokoje te obrazowały wędrujące po niebie komety – „pogrożki z nieba”. Czytanie o tych ciałach niebieskich otwiera przed badaczem kolejne księgi o naturze, takie jak: *Waga probiercza* Galileusza, *Kazanie o komecie* pastora Samuela Dambrowskiego, *Cometographia* Jana Heweliusza, *Dissertatione de cometa Astrophili* Jana Brożka, *Theatrum cometicum* Stanisława Lubienieckiego. Lektury te przywodzą refleksje nie tylko dotyczące barokowej twórczości. Powraca bowiem dyskusja o wolnej woli człowieka i ludzkiego losu uwikłanego w historię. Kometa to wróżebny znak na niebie, boska interwencja, czy zjawisko przyrodnicze? Barokowy racjonalizm skłaniał się ku temu ostatniemu określeniu. Współczesne debaty historiozoficzne z pewnością mają swoje źródła w owych siedemnastowiecznych sporach, które dotyczyły wpływu boskiej Opatrzności na dzieje i racjonalizacji dziejów. Walka między *sacrum* i *profanum* przejawia się niemal na każdej stronie *Astronomicznych kontekstów*.

Antropocentryczne iluzje rozwiewają barokowe księgi mówiące o wielości światów. To doświadczenie lekturowe opisuje autor z jednej strony w kontekście rewolucji naukowej, z drugiej – w kontekście przemian świadomościowych i ideowych

wyrażonych w dziełach literackich. Metodyczna, empiryczna i ściśle naukowa niemoc nie pozwalała barokowym twórcom na pełne wyrażenie ludzkiej kondycji umysłowej. Aby ująć sprzeczność między ogromem możliwości kosmicznego wręcz rozumu a małością ludzkiej egzystencji w obliczu nieskończonych i nieobliczalnych sił wszechświata, narzuca się potrzeba literackiej mediatyzacji. Lecz barokowy człowiek, choć posiada wolne siły umysłowe o nieograniczonej potencji, widział w sobie jedynie „wątle ogniwo”. W ten to sposób kontynuował renesansową myśl Giordano Bruno o „godności człowieka”. „Boskość okryta ludzkim ciałem” (*numen humana carne circumvestium*)¹⁶ – jak pisał Giovanni Pico Della Mirandola – w baroku odczuwała zagubienie wśród kosmicznych możliwości. Zatem artyści, naukowcy, teolodzy i filozofowie na nowo musieli stawiać te same pytania o rolę człowieka w świecie natury. Antropocentryczne iluzje rozwiewały również pytania o życie na Księżycu i na innych planetach. Narracja Grzegorza Raubo odzwierciedla wędrówkę tych myśli poprzez lektury Cyrana de Bergerac (*Tamten świat*, 1657), Bernarda Le Bovier’*’a de Fontenelle’a* (*Rozmowy o wielości światów*, 1686), Jana Heweliusza (*Selenographia sive Lunae descriptio*, 1647). Powracają w tej części pracy także teksty Jana Brożka i Wojciecha Bystrzynowskiego.

Metoda komparatystyczna stale kieruje opowieścią o „astronomicznych kontekstach literatury polskiego baroku”. Historię idei w książce Grzegorza Raubo zobrazowano jako dzieje myśli europejskiej, w której polski wkład posiada niebagatelne znaczenie. Na tle literaturoznawczych opracowań z XX wieku, kiedy historia polskiego piśmiennictwa starała się wyodrębnić istotę polskości (co stanowiło naczelne zadanie kulturowe), czytelnicza propozycja Grzegorza Raubo koncentruje się nie tyle na esencji polskiej literatury astronomicznej, ile na ukazaniu różnorodności, wymiany koncepcji myślowych, wielości i złożoności zagadnienia w skali europejskiej. Nie ma tu mowy o takiej kulturze Zachodu, którą polscy artyści starają się dogonić i do której aspirują. Grzegorz Raubo akcentuje raczej wzajemną rotację myśli, współistnienie różnych obszarów Europy w obrębie wielorakich projektów kulturowych. W ten sposób odczytana historia literatury ukazuje polskie teksty w ich akcie stawania się.

Grzegorz Raubo nie omawia jednej gotowej teorii, którą miałyby wspierać utwory astronomiczne. Ekspozuje częściej mnogość filozoficznych założeń. Idee wolności człowieka i determinizmu poznawczego, idee o nieskończoności wszechświata, racjonalizm i duchowość – wszystkie te koncepcje na stronach książki Grzegorza Raubo wymieniają się nawzajem i w ten sposób stwarzają dzieje człowieka. Tradycja całej kultury europejskiej jawi się jako warunek rozumienia otaczającej nas rzeczywistości. Ta ciągłość najbardziej dosadnie zostaje podkreślona w ostatnim rozdziale książki na temat plam słonecznych.

¹⁶ G. Pico Della Mirandola, *Oratio de hominis dignitate. Mowa o godności człowieka*. Przeł. Z. Nerczuk i M. Olszewski. Warszawa 2010, s. 42.

Tutaj czytelnicze itinerarium ciągnie się od Platona i Aratosa przez Mikołaja Kopernika oraz Johannesesa Keplera, poprzez dyskusję między Galileuszem a jezuitą Christopherem Scheinerem, aż do traktatów kolejnych jezuitów Karola Malaperta i Jana Mikołaja Smoguleckiego oraz wniosków dokonanych przez Jana Heweliusza w *Selenografii*. Obszerną tematykę plam słonecznych ilustrują także utwory poetyckie Sarbiewskiego, Wespazjana Kochowskiego i Lubomirskiego. Te kolejne utwory stanowią część wielkiej dysputy o charakterze nie tylko naukowym, lecz filozoficznym i religijnym. Nie mogło być inaczej, skoro przez setki lat Słońce występowało, jako figura duchowej doskonałości, zbawiennej siły, archetyp Całkowitości, projekcja psychicznej Pełni człowieka. Słońce jako metaforyczny pierwowzór Jaźni nieustannie ożywiało imaginacyjne potrzeby człowieka. Renesansowi alchemicy, jak czytamy w traktacie *De arte chimica*, umieszczali w Słońcu „Duszę Świata” (*Mundi animam praecipue in Sole collocamus*)¹⁷. Zatem splamiona dusza wymagałaby czegoś więcej niż jedynie empirycznych i racjonalnych wyjaśnień. Dlatego na kulturową arenę wchodziły teksty literackie, a za nimi spory światopoglądowe i rozważania teologiczne. Grzegorz Raubo ujmuje te zagadnienia w komparatystycznym studium literaturoznawczym. W ten sposób powstają rozważania o charakterze antropologicznym. Ponadto *Astronomiczne konteksty* – jako „fuzja” wielu horyzontów nie tylko przestrzennych, ale i czasowych – wpisują się nurt „hermeneutyki dziejów”.

Wiedza na temat gwiazdnych przestrzeni przechodziła w historii ludzkości najbardziej kręte ścieżki. Od Saracenów, Chaldejczyków i Egipcjan, poprzez Greków oraz Rzymian do nowożytnych zrjonalizowanych wniosków. Przez setki lat gruntowała wiedzę przyrodoznawczą. Miała swoich orędowników i gorliwych krytyków. Wykpiwana przez Cyncerona za naiwność, spychana przez filozofów chrześcijańskich za idolatrię, pogardzana przez gnostyków za światowy determinizm, w renesansie dostaje nowego oddechu za sprawą hermetyzmu i neoplatonizmu. Przełomowym traktatem okazał się astrologiczny tekst arabski *Picatrix*, w którym człowiek, „który na górne zapatruje się obroty” pełnił przede wszystkim funkcję mędrca i kreatora, nieustannie poznającego podróżnika, naśladowcy *divinae rationis*¹⁸. Te powiązania naukowo-religijne kontynuował barok.

Książka Grzegorza Raubo nie prezentuje wiekowej polemiki wokół astronomii. Omawia raczej wycinek czasowy – epokę pełną napięć między religią, sztuką i nauką. Barok jawi się tutaj jako jedyny i przez to specyficzny moment w dziejach, kiedy działają jeszcze epigoni przyrodoznawstwa ugruntowanego w sakralnym podejściu. Barok to czas, kiedy fizyka jeszcze współdziałała z mistyką, ale na hory-

¹⁷ *De arte chimica*, w: *Biblioteca Chemica Curiosa seu rerum ad alchiam pertinentium thesaurus instructissimus*. Ed. Johannes Jacobus Mangetu T. 2, Genevae 1702, s. 175. lub *Liber de arte chimica incerti Authoris*, w: *Artis auriferae quam chemicam vocant*, T. 2, Basilea 1593, s. 380.

¹⁸ *Asclepius*, w: *Hermetica. The Ancien Greek and Latin Writings Which Contain Religious or Philosophic Teachings Ascribed to Hermes Trismegistus*. Edited and translated by Walter Scott. Vol. 1, Boston 1985, s. 296. Na współzależność między *Picatrix* i *Asclepiusem* wskazuje Eugenio Garin. Zob. E. Garin, *op. cit.*, s. 48.

zombie zaczyna już dominować empiryczne podmiotowo-przedmiotowe obchodzenie się z naturą. W *Astronomicznych kontekstach* obserwujemy tę dziejową przemianę, która pobudza do namysłu i odpowiedzi na pytania: co poprzedza naukową działalność? Jakie warunki kulturowe kształtują potrzebę wiedzy naukowej? Za tymi zagadnieniami kryją się tysiące nieprzebranych dotąd stronic traktatów alchemicznych, utworów z tradycji hermetyzmu, tekstów astrologicznych. Dlatego przy okazji omawiania *Astronomicznych kontekstów literatury polskiego baroku* warto przywołać tę kulturową działalność człowieka, jaką jest „czytanie” jako „wydarzenie słowne”. Antonie Faivre – francuski badacz mitu Hermesa – przypomina o renesansowych czytelnikach, którzy „rozumieli, że język zaczyna się wraz z czytaniem”¹⁹. Podobna nauka wychodzi również od barokowych myślicieli.

Współcześnie dominuje proces „pisania” identyfikowany z kreatywnymi możliwościami człowieka, z inwencją interpretacyjną, z nieograniczoną wręcz wolnością i swobodą skojarzeń wokół tekstów. Natomiast książka Grzegorza Raubo nie przywołuje kolejnych kontekstów w ramach owych niespożytych możliwości interpretacyjnych. Nie jest to kolejna innowacja interpretacyjna, czy też eksperyment literaturoznawczy, lecz przede wszystkim doświadczenie czytelnicze. W tytułowych „kontekstach” nie należy dopatrywać się kolejnego szablonu, czy jakiejś „matrycy interpretacyjnej”, która bada dzieje polskiej literatury z nowej i egzotycznej perspektywy. Można śmiało powiedzieć, że książka Grzegorza Raubo jest wglądem w stwarzającą się tradycję, która ciągle domaga się odczytania.



DOBROCHNA DABERT²⁰
(Poznań)

WSZYSTKO, CO CHCIELIBYŚCIE WIEDZIEĆ O LITERATURZE EROTYCZNEJ W CZECHACH, A DO TEJ PORY WSTYDZILIŚCIE SIĘ ZAPYTAĆ

Radim Kopáč, Josef Schwarz, *Zůstaňtež tudiž tajemstvím... Známa i neznámá erotika (a skatologika) v české literatuře 1809–2009*. Artes Liberales. Wyd. Paseka, Praha 2010, ss. 128.

Praca Radima Kopáča i Josefa Schwarza zatytułowana *Zůstaňtež tudiž tajemstvím... Známa i neznámá erotika (a skatologika) v české literatuře 1809-2009*, powstała,

¹⁹ To regain the sense of myth, whether within the framework of constituted religion or outside it, is also to learn or relearn how to „read”. What a beautiful lesson so many of the thinkers of the Renaissance teach us, those who knew how to read the book of the world, of Man and of theophanies! They had understood that language starts with reading and passes through it – the reading of myth, of anthropos and of the cosmos. (A. Faivre, *The Eternal Hermes. From Greek God to Alchemical Magus*. Translated by J. Godwin. Phanes Press, Grand Rapids 1995, s. 66).

²⁰ E-mail Addresss: dobro@amu.edu.pl

co warto pokreślić, w ramach projektu finansowanego przez Ministerstwo Kultury Republiki Czeskiej „Erotyka w czeskiej literaturze, sztuce i kulturze”. Podjęcie naukowej refleksji nad kwestią cielesnych aspektów miłości przez środowisko czeskich literaturoznawców, uświadomiło od razu brak podobnych opracowań w polskim literaturoznawstwie. Na razie, rodzime badania ograniczają się do rozpatrywania wątków miłosnych i erotycznych w wybranych dziełach konkretnych autorów²¹, lub kwestie te próbuje się zobaczyć z perspektywy epok literackich i kształtujących się w danych okresach konwencjach przedstawiania, sposobach mówienia o miłości, erotyce i cielesności²².

Czescy badacze Kopáč i Schwarz zainteresowani są tym obszarem czeskiej literatury, w której tematyka miłosna nie ogranicza się do analizy uczuć, ale jest próbą dotarcia i opisu doznań zmysłowych, cielesnych, wprost dotyka problemów związanych z seksualnością człowieka. Często więc stawała się obiektem ataków dominujących w danej epoce środowisk opiniotwórczych, władzy. W akademickiej refleksji nad literaturą narodową właściwie do 1989 roku, jak twierdzą Autorzy opracowania, odsuwana była na margines, jako przejaw kultury „niskiej”. W centrum swojego zainteresowania postawili więc literackie przedstawienia cielesności, seksualizmu i erotyzmu wiodące nie tylko w kierunku duchowych doznań miłosnych, lecz bardziej w stronę obsceny, wulgarności i pornografii. Jednak nie skupiają swojej uwagi tylko na literaturze pokątnej, zmierzającej niechybnie ku pornograficznej, funkcjonującej na obrzeżach twórczości literackiej, ale starają się wskazać na obecność tych wątków w twórczości najwybitniejszych i najbardziej poważanych pisarzy czeskich ostatnich stuleci: Bożeny Němcovej, Karela Hynka Máchy, Jaroslava Vrchlickiego i innych.

Praca składa się z dziewięciu studiów, które wiąże tytułowa problematyka. Nie udało się jednak osiągnąć historycznoliterackiej syntezy tematu. Mamy tu raczej do czynienia z próbą przybliżenia wybranych zagadnień, które zdaniem autorów, składają się na w miarę pełny obraz losów problematyki „obscenicznej” w dziejach czeskiej literatury ostatnich 200 lat. Szkice uporządkowane zostały zgodnie z chronologicznym układem. Pierwszy, dotyczy literatury XIX wieku, w której przemilczano, zgodnie z założeniami Narodowego Odrodzenia, kwestie seksualne. Jak podkreślają Autorzy opracowania: „Takie utajnienie ciała i hałaśli-

²¹ Zob. m.in.: R. Przybylski, *Eros i Tanatos: proza Jarostawa Iwaszkiewicza 1916-1938*. Warszawa 1970; P. Łuszczkiewicz, *Książę erotyku. O poezji miłosnej Stanisława Grochowiaka*. Warszawa 1995; G. Grochowski, „Eros i psyche”: *dyskurs miłosny Czechowicza*. „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 2; J. Tynecki, *Słodko-gorzki eros niebiesko-migdalnej Safony: o Pawlikowskiej inaczej*. „Poezja” 1985, nr 7/8).

²² Zob. m.in.: J. Kotarska, *Erotyk staropolski: inspiracje i odmiany*. Wrocław 1980; W. Gutowski, *Mit, Eros, sacrum: sytuacje młodopolskie*. Bydgoszcz 1999; K. Kłosiński, *Eros, dekonstrukcja, polityka*. Katowice 2000; L.B. Grzeniewski, *Mroczny przedmiot pożądania*. „Literatura na Świecie” 1991, nr 5. Warto też pamiętać o teoretycznym ujęciu problematyki pornografii w tekście Jerzego Ziomka, *Pornografia i obscenum, w: Powinowactwa literatury: studia i szkice*. Warszawa 1980, s. 289-318.

wa proklamacja ducha związane były częściowo z dominującym systemem religijnym tych czasów, z wpływowym chrześcijaństwem, w którego pojęciu kobieta, tzn. jej ciało i jej pragnienia są instrumentem zła, zatem diabła²³. W ideach odrodzeniowych poczesne miejsce zajmowały kwestie związane ze sferą ducha. Walcząc o wprowadzenie do obiegu społecznego „wysokiego” języka, w konsekwencji preferowane były „wysokie” tematy, gdzie nie było miejsca na problematykę cielesną, traktowaną jako „niską”, niegodną narodowej literatury. Obecność tematyki seksualnej traktowana była jako naruszenie literackiej, i szerzej, społecznej normy obyczajowej. Ci autorzy, którzy przekraczali te zasady wypracowane w czasach Odrodzenia Narodowego, byli ostro krytykowani i marginalizowani – zwracają uwagę Autorzy pracy. Stąd też swawolna twórczość Jaroslava Vrchlickiego czy tajny dziennik Karela Hynka Máchy, który skrywał najintymniejsze zapiski osobiste romantycznego poety, na publikację czekały aż do XX wieku. Na uwagę zasługuje antologia Mirosłava Novotného z krytycznym posłowiem Zdenka Nožički *Erotika českého obrozeni 1780–1850*, opublikowana w 1928 roku, która polemizuje z wyobrażeniem Narodowego Odrodzenia jako aseksualnego i antyerotycznego etapu w dziejach czeskiej literatury. To właśnie w tej antologii znalazły się nieznane wcześniej szerszemu odbiorcy frywolne wiersze m.in., Boženy Němcovéj i Karla Jaromila Erbena, których twórczość uznawana jest za najwyższy przejaw czeskiego odrodzeniowego piśmiennictwa XIX stulecia.

W kolejnym szkicu, przedstawiono sylwetkę Jana Jeníka z Bratřic żyjącego na przełomie XVIII i XIX wieku, który jako pierwszy objawił zainteresowanie czeską pieśnią ludową. Zdaniem Kopáča i Schwarza, ten zbieracz ludowych pieśni i porzekadeł, zasługuje na poczesne miejsce wśród najwybitniejszych przedstawicieli Odrodzenia Narodowego. W odróżnieniu od innych uczestników ruchu odrodzeniowego, zbierał świadectwa wiejskich i miejskich gwar, a także jako jeden z pierwszych w literaturze czeskiej zainteresowany był kolekcjonowaniem ludowych porzekadeł o tematyce erotycznej i antykościelnej. Pierwsza monografia tego zasłużonego folklorysty ukazała się dopiero w 1989 roku. Do dzisiaj, zdaniem Autorów omawianej pracy, jest postacią stanowczo niedocenioną.

Niewątpliwie Karel Hynek Mácha, należy, w odróżnieniu od Jeníka, do najbardziej czytanych i komentowanych postaci czeskiego romantyzmu. Jego twórczość otoczona kultem, przez dziesiątki lat zubożona była o *Dziennik* z 1837 roku, który zawierał bardzo osobiste zapiski dotyczące intymnych relacji Máchy z narzeczoną Lori Šomkovą. *Dziennik* łamał nie tylko wyobrażenie „odcielesnionej” miłości romantycznej, łamał także tabu, które nie dopuszczało myśli o tym, iż postać z narodowego panteonu bohaterów mogła prowadzić tak intensywne życie erotyczne. Autorzy szkicu przytaczają długoletni bój o *Dziennik* Máchy, kontro-

²³ R. Kopáč, J. Schwarz, *Zůstaňtež tudíž tajemstvím... Známá i neznámá erotika (a skatologika) v české literatuře 1809–2009*. Praha 2010, s. 10.

wersje literaturoznawców, którzy spierali się o to, czy przystoi je upublicznić w całości i jak je zinterpretować. Momentem przełomowym okazała się publikacja zbioru *Ani labuť ani Lůna* z 1936 roku, w którym członkowie Czechosłowackiej Grupy Surrealistycznej wystąpili z obroną jedynej w swoim rodzaju wyobraźni Máchy i protestowali przeciw „kołtuńskiemu zniekształceniu” jego dzieła. Dopiero jednak w 2007 roku Pavel Vařák opublikował *Šifrovaný deník Karla Hynka Máchy*, w którym pokusił się o pełną próbę deszyfracji tajnych notatek poety. Aleř Haman, historyk literatury, w 2007 roku tak skomentował publikację:

Celem publikacji intymnych zapisków Máchy nie jest sensacja, ale dokumentacja życiowych i twórczych uwarunkowań, o podstawowym znaczeniu. Hipertrofia erotycznych doświadczeń pojawia się, rzec by można, wtedy, gdy dochodzi do kryzysu społecznego systemu wartości. Ujawniała się nie tylko u Máchy, ale także u francuskich „przeklętych” poetów, u dekadentów, także we współczesności”²⁴.

Bohaterem kolejnego szkicu jest poeta Jaroslav Vrchlický, jedna z najbardziej poważanych postaci w literaturze czeskiej, a jednocześnie posądzanych o autorstwo popularnych tekstów o charakterze obscenicznym. Erotyczno-skatologiczna epopeja *Rytřř Smil* „to legenda czeskiej literatury, którą już nasi pradziadkowie czytali w szkole pod ławką a nasze dzieci nie będą postępować inaczej” – twierdzi Pavel řepický we wstępie do internetowej publikacji epopei²⁵. Trzeba jednak podkreślić, iż autorstwo Vrchlickiego nie jest do dzisiaj w pełni potwierdzone²⁶. Vrchlickiemu, najwybitniejszej osobowości lumirowskiej linii czeskiego parnasizmu przypisuje się także inne dziełko o charakterze erotycznym, m.in. *Svatebnř kořile* (parodia Erbenowskich motywów²⁷) i *Hovno*. Szkic Kopáča i Schwarza śledzi dyskusje historyków literatury oraz krytyków, którzy próbowali i próbują do dzisiaj rozstrzygnąć autorstwo, tych nadal budzących emocje, utworów.

Szkic poświęcony prywatnym drukom erotycznym z lat 1918–1938, przynosi interesujące informacje dotyczące specyfiki obyczajowej czasów Pierwszej Republiki. Teksty i ikonografia związane z seksualnością i erotyką zaczęły w tym czasie podlegać ściślejszej kontroli. Powstawały zamknięte oddziały w bibliotekach i muzeach gromadzące obsceniczne teksty i artefakty. Formował się nowoczesny charakter cenzury. Większość prywatnych wydawnictw erotycznych Pierwszej Republiki miała charakter bibliofilski. W tym czasie próbowano także definiować

²⁴ A. Haman, *Trvání v proměně*. Praha 2007, s. 126.

²⁵ Zob. <<http://erlit.sweb.cz/smil/smil.htm>>.

²⁶ W amerykańskiej *Encyklopedii literatury erotycznej*, *Rytřř Smil* zyskał następującą adnotację: „Najwybitniejszym tekstem erotycznym w literaturze czeskiej jest obszerny poemat *Rytřř Smil*. Autor nie jest znany: o autorstwo podejrzewa się wielkiego czeskiego poetę Jaroslava Vrchlickiego”. G.-P. J. Brulotte, *The Encyclopedia of Erotic Literature*. Tom I. New York 2006, s. 304.

²⁷ *Svatebnř kořile* to tytuł jednej z ballad zamieszczonych w zbiorze *Kytice z pověstí národních* (1853) Karela Jaromíra Erbena najwybitniejszego czeskiego poety preromantycznego.

pojęcie pornografii. Dyskusja nad regulacją kwestii związanych z pornografią, była niezwykle żywa, nie tylko w sferze rozstrzygnięć prawnych, ale także na polu krytyki literackiej, który stawiała pytania przede wszystkim o ich wartość literacką. Nie mniej, jak wynika z relacji Autorów opracowania, czas Pierwszej Republiki, okazał się niezwykle łaskawy dla publikacji o charakterze erotycznym. Po wojnie natomiast nadejdzie czas, jak to określają Kopáč i Schwarz pięćdziesięcioletniej niedobrowolnej hibernacji motywowanej ideologicznie.

Kolejny artykuł poświęcony został literackiej twórczości erotycznej czasów Pierwszej Republiki. Na przełomie tysiącleci, dzięki reedycjom tekstów literackich powstałych w ramach działalności awangardowej w czasach Pierwszej Republiki, wzrosło zainteresowanie tą fazą awangardy, która

akcentowała w wypowiedziach literackich i w sztuce temat ludzkiej płciowości, różnorodne przejawy ludzkiej seksualności. I to bez ograniczeń drobnomieszczańskich, zakotwiczonych w okresie Biedermeieru pierwszej połowy XIX wieku oraz cenzury Pierwszej Republiki, która wznosiła barierę między społecznie akceptowalną erotyką (czytaj: nieszkodliwym pseudoerotycznym kiczem) i nieprzyjazną, osądzoną i godną potępienia pornografią²⁸.

Tekst traktuje o fazie twórczego rozwoju Egona Bondy'ego, Františka Halasa, Jiřího Koláři, Vítězslava Nezvala, Toyen, Karela Teigeo, Jindřicha Štyrského, w której istotną rolę odgrywały motywy erotyczne. Filozofia „wyzwolonego libido” zrodzona z końcem lat dwudziestych XX stulecia, okazała się silną inspiracją czeskich awangardzistów i obecna była w ich literackich i teoretycznych tekstach. *Sexualní nokturno* Vítězslava Nezvala, zbiór erotycznej poezji *Thyrsos* Františka Halasa, poetycka proza Jindřicha Štyrského *Emilie přichází ke mně ve snu*, trzy wiersze Jiřího Koláři zatytułowane *S utkvělou myšlenkou na město a noc s jejím tělem* stały się przedmiotem literaturoznawczych analiz, w których Autorzy opracowania starają się ukazać różnorodne sposoby literackiego przedstawiania seksualności człowieka. Jak zaznaczają, obraz erotycznego piśmiennictwa z czasów Pierwszej Republiki byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o aktywności wydawniczej Jindřicha Štyrského, który w latach 1930–1933 zredagował trzy roczniki czasopisma „*Erotické revue*”²⁹. Czasopismo wychodziło jako druk bibliofilski, przeznaczony jedynie do subskrypcji, w maksymalnym nakładzie 200 egzemplarzy, bez zgody na publiczną sprzedaż, wypożyczanie a nawet prezentację. Na stronach czasopisma znaleźć można było legendarne erotyczne rysunki Toyen, teksty awangardowe, w tym surrealistyczne, które spajała tytułowa problematyka. Drukowali tu: František Halas, Vítězslav Nezval, Jaroslav Seifert, Otokar Březina, Adolf Hoffme-

²⁸ Zob. R. Kopáč, J. Schwarz, *Zůstaňtež tудиž tajemstvím...*, op. cit., s. 77.

²⁹ Reprint trzech numerów czasopisma „*Erotická revue*” wydało w 2001 roku praskie wydawnictwo Torst.

ister, František Bídlo, Vratislav Hugo Brunner, Antonín Pelc, Václav Mašek, Rudolf Krajc, František Ketzek, František Filla, Alois Wachsmann, Stanislav Kostka Neumann, Jaroslav Vrchlický, Jiří Voskovec i Jan Werich.

Kolejny szkic poświęcony został postaci stosunkowo mało znanej. Do 1989 roku nazwisko Karela Jaroslava Obrátla, folklorysty i literata, znane było przede wszystkim specjalistom, znawcom folkloru, bibliofilom i badaczom regionalnym. Sytuacja zmieniła się w 1999 roku, kiedy to wydawnictwo Paseka opublikowało reprint jego najważniejszego, jak podkreślają autorzy opracowania, dzieła *Kryptadia. Příspěvky ke studiu pohlavního života našeho lidu*³⁰, które „wywróciło fałszywie konstruowane w czasie Odrodzenia Narodowego wyobrażenie literatury ludowej, jako tej, która nie uwzględnia życia płciowego narodu”³¹. Obrátil udowodnił, że na tle całościowego dorobku kultury ludowej, folklor erotyczny ujawnia niespotykane bogactwo i różnorodność formalną.

Tekst następny dotyczący losów tematyki erotycznej w literaturze czasów powojennych 1949-1989, ujawnia bardzo silnie obecną w socjalistycznej obyczajowości hipokryzję i moralność drobnomieszczańską, która zainteresowanie tego typu tematyką traktowała jako niebezpieczny zwrot ku dekadentyzmowi. Zdaniem Autorów, musiało więc dojść do wytworzenia podziemnego nurtu, w którym problematyka seksualna nadal funkcjonowała. Z tego punktu widzenia na uwagę zasługuje twórczość Egona Bondy’ego, Iva Vodseďálka, Ivana M. Jirousa. Jany Krejcarovéj. Ponadto, jak podkreślają autorzy opracowania, w okresie powojennym, najradykałniejszym, najbardziej wyzwolonym nurtem sztuki undergroundowej była sztuka surrealistyczna z bardzo wyrazistym stosunkiem do ludzkiej seksualności, chociażby w pracach Vratislava Effenberga, Františka Dryje, Evy Švankmajerovéj, itd. Godny podkreślenia jest również stanowczo negatywny stosunek władz do oficjalnej produkcji, w której niekiedy pojawiały się wątki erotyczne. Autorzy przytaczają kuriozalne, z dzisiejszego punktu widzenia, losy prozy Jiřího Grušy i Jaroslava Kořána, potępionej w oficjalnym piśmie przez władze państwowe za obsceniczność.

Ostatni szkic poświęcono literaturze erotycznej w Czechach po Aksamitnej Rewolucji. Zdaniem autorów sytuacja literatury obscenicznej i tej, która podejmuje problematykę seksualności, znormalniała. Nie istnieją żadne ograniczenia instytucjonalne, które miałyby wpływ na decyzje wydawnicze i dystrybucyjne. Oprócz licznych reprintów dawnych tekstów z obszaru literatury erotycznej, które ujawniły bogatą tradycję i ciągłą obecność tej problematyki od Odrodzenia Narodowego aż po współczesność w literaturze czeskiej, bez ograniczeń rozwija się współczesny nurt pisarstwa, w którym otwarcie i bezpruderyjnie podejmowana jest tematyka erotyczna.

³⁰ W latach 1999–2000 wydano w Czechach trzypiętomowy reprint *Kryptadii*, która zawiera ludowe porzekadła, wiersze, powiedzenia, piosenki, zagadki i małe formy prozatorskie.

³¹ R. Kopáč, J. Schwarz, *Zůstaňtež tudíž tajemstvím...*, op. cit. s. 101.

Należy podkreślić, że praca ma przede wszystkim charakter informacyjno-sprawozdawczy. Nieco irytującym jest fakt, iż w poszczególnych rozdziałach znajdziemy powtarzające się z poprzednich części fakty i interpretacje zjawisk. Prawdopodobnie najpierw powstały samodzielne teksty, które później zostały scalone w książkę. Brak uspoźnienia pracy, które wymagałoby jedynie niewielkich zabiegów redakcyjnych, należy uznać za wyraz zwykłego niedbalstwa autorów i wydawcy. Książki R. Kopáča, J. Schwarza nie można uznać za wyczerpujące kompendium tytułowej problematyki. Nie znajdziemy tu pogłębionych analiz poszczególnych tekstów literackich, ani próby wnikliwszego ujęcia kontekstowego. Autorzy w dużej mierze ograniczyli się do zebrania dostępnych do tej pory wyników badań, by przekazać je w usystematyzowanej i skrótowej formie. Można zadać pytanie, czy dla czeskiego bohemyisty będzie ona miała większe znaczenie poznawcze? W odbiorze masowym natomiast, okazać się może po prostu mało zajmująca i atrakcyjna. Wydaje się jednak, że w komparatystycznych badaniach literaturoznawczych nad szeroko rozumianą tytułową problematyką, może okazać się przydatna, jako swoisty przewodnik po interesującym czeskim fenomenie, który warto by było skonfrontować z doświadczeniem polskim.



JAN GALANT³²
(Poznań)

ODWILŻ I POEZJA

Janusz Detka *Wiersze polskiej „odwilży” (1953–1957)*. Wydawnictwo Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego Kielce 2010, ss. 256.

Literatura polskiej odwilży nigdy nie budziła takiego zainteresowania, co poprzedzając ją okres realizmu socjalistycznego, który doczekał się nawet swojego słownika. Miała bardziej lokalny charakter (zatem nie przykuwała uwagi humanistyki światowej), jej istnienie było też bardziej – by tak rzec – konwencjonalne, tzn. podlegało znanym mechanizmom literackich przełomów. Większe zainteresowanie budziły te procesy i kariery literackie, które Październik uruchomił, ponieważ określiły one kształt kultury polskiej w następnych dekadach. Dlatego publikacje, zwykle książki zbiorowe, o literaturze Października miawały charakter okolicznościowy, inspirowany kolejną rocznicą tamtych wydarzeń. Uwagi o odwilży pozwalały także domknąć i spuentować opis socrealizmu – tak uczynił Zbigniew

³² E-mail Address: jgalant@amu.edu.pl

Jarosiński i redaktorzy *Słownika realizmu socjalistycznego*. Dzisiaj widać, że literatura polskiego Października wyraźnie przesunęła się z obszaru artystycznej współczesności na teren historii literatury, dzięki czemu postrzega się ten epizod jako odrębną całość, o własnej dynamice i właściwościach.

Porządek pisania o Październiku (odwilży) wyznaczają dwie perspektywy. Z jednej strony ujmuje się literackie przejawy i skutki odwilży, jako składnik ogólnych przemian zachodzących w polskiej kulturze i społeczeństwie, jako istotną część fenomenu kultury PRL. Badawczej refleksji podlegają zazwyczaj związki pisarstwa z polityką i granice artystycznej autonomii, strategie wyzwania się z historycyzmu, a także sposoby koegzystencji z kulturą masową. Świetnym przykładem publikacji tego rodzaju są książki Teresy Walas (*Zrozumieć swój czas. Kultura polska po komunizmie*, Kraków 2004), Marii Hirszowicz (*Pułapki zaangażowania. Intelktualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001) lub Mariana Kisiela (*Zmiana. Z problemów świadomości literackiej przełomu 1955–1959 w Polsce*, Katowice 1999).

Drugą perspektywę wyznaczają ujęcia o ambicjach analitycznych i materiałowych – takie, które dokumentują ówczesną produkcję literacką, tropią pierwsze sygnały odchodzenia od socrealizmu, poświęcone są poszczególnym zjawiskom lub pisarzom, omawiają ówczesną publicystykę, rozwój i popularność prasy, zmiany zachodzące w różnych obszarach kultury. Lista publikacji tego rodzaju jest długa – dla przykładu wymieniam prace Wiesława Władyki, Jerzego Smulskiego, Marcina Pietrzaka, Grzegorza Wołowca, Michała Głowińskiego, Elżbiety Kalemby-Kasprzak, liczne książki zbiorowe (jedna z ostatnich: *Październik 1956 w literaturze i filmie*, pod redakcją M. Zawodniaka i P. Zwierzchowskiego, Bydgoszcz 2010), wreszcie prace poświęcone poszczególnym pisarzom, w których biografii twórczej epizod odwilżowy miał charakter inicjalny lub po prostu trudny do ominięcia. Jak zauważa większość piszących o odwilży – stwierdzenie Tomasza Burka z 1981 roku, że literatura polskiego Października została zapomniana, obecnie nie ma już racji bytu.

Do publikacji tego drugiego typu należy książka Janusza Detki *Wiersze polskiej „odwilży” (1953–1957)* wydana w 2010 roku nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego w Kielcach. Omawia ona twórczość poetycką składającą się na swoiste „pomiędzy” oddzielające socrealizm i literaturę po 1956 roku, „uwikłane w poprzedni okres i przygotowujące kolejny, ale też mające swoją specyfikę i dość skomplikowany przebieg” (s. 13). Wspomnianą odrębność wyznaczają przede wszystkim: dominacja liryki obywatelskiej, funkcjonowanie poezji w przestrzeni czasopism oraz generalnie nikła artystyczna wartość odwilżowego poezjowania. Autor uchyla się od rozstrzygnięć terminologicznych i chronologicznych, choć ich niejednoznaczność sygnalizuje chociażby cudzysłów użyty w tytule. W przypadku terminów „poezja obywatelska”, „poezja zaangażowana” czy „poezja polityczna” zdecydowały o tym złe konotacje, zwłaszcza te zrodzone w okresie stalinowskim. Poza sferą refleksji pozostały również ewentualne różnice

zakresów i znaczeń określić „odwilż” i „Październik”. Wbrew pozorom nie czynię z tego zarzutu, albowiem owe uchylenia dotyczą w gruncie rzeczy spraw nierozstrzygalnych, a ich podjęcie dałoby w efekcie inną książkę. W podobny sposób trzeba odnieść się do przyjętych ram czasowych. Moje wątpliwości budzi wybór roku 1957 jako momentu wyczerpania się impetu poezji odwilżowej, obywatelskiej. Poczucie normalności, a jednocześnie rozczarowanie polityką Gomułki, ustabilizowanie się form rezerwatowej egzystencji (jak pisał Janusz Sławiński) nie od razu stały się normą życia literackiego. Wydaje się, że czas walki pisarzy z partią zakończył się dopiero w 1959 roku, czego znakiem była zmiana prezesa ZLP.

O tych sprawach mowa jest przede wszystkim we wstępie, zasadnicze rozdziały książki rezygnują z optyki periodyzacyjnej i koncentrują się na interpretowaniu poszczególnych utworów lub zjawisk. Od razu powiedzmy, że czynią to niezwykle ciekawie i kompetentnie. Książka Detki prezentuje lirykę odwilżową w układzie chronologicznym, autor pragnął bowiem uchwycić jej procesualność i dynamikę. Najpierw jednak omówione zostały popaździernikowe perypetie recepcyjne i wydawnicze poezji odwilżowej, losy tych wierszy, którym przyszło przez lata istnieć wyłącznie w wersji czasopiśmienniczej, albo były pomijane lub kaleczone w późniejszych wyborach poezji. Chodzi m.in. o *Rozstrzelano me serce w Poznaniu* Kazimierzy Iłakowiczówny, wiersze Mieczysława Jastruna (np. *Epoka*), Juliana Przybosa (*Październik 56*), Zbigniewa Herberta (*Węgrom*).

W kolejnych rozdziałach mowa jest o poetyckich początkach odwilży, których Detka upatruje w *Liście o sumieniu* Witolda Wirpszy, *Głosie o poezji* Przybosa, *Poezji i prawdzie* Jastruna, o odwilżowych poematach (przypomnienie *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka zostało uzupełnione omówieniem poematów: *Sam na sam* Wiktora Woroszyńskiego, *Czarny wiatr* Andrzeja Mandaliana, *Sobie i diabłu* Wirpszy, *Kryształowe wnętrze brudnego człowieka* Tadeusza Różewicza). Detka pisze także o tej części odwilżowej poezji, która poświęcona była odzyskiwaniu pamięci zakazanej – przede wszystkim związanej z powstaniem warszawskim i tradycją akowską, oraz z doświadczeniem łagrów i zesłań w głąb Rosji. Osobny rozdział poświęcony został wierszom reagującym na bieżące wydarzenia polityczne roku 1956. Wreszcie autor omówił utwory dotyczące rewolucji węgierskiej.

Trudno znaleźć lukę w tym wieloskładnikowym obrazie liryki odwilżowej – nurt lub temat przez Detkę pominięty. Lista autorów i wierszy wykorzystanych w poszczególnych analizach jest długa (autor deklaruje, że zamyka się liczbą 350). Mimo to najczęściej przewijają się nazwiska Jastruna, Pawła Hertza, Przybosa, dawnych pryszczatych: Woroszyńskiego, Wirpszy, Mandaliana, oczywiście Ważyka, nie pasującego do pokoleniowych przyporządkowań Herberta, z rzadka Różewicza i Wisławy Szymborskiej. Nieobecność w tym gronie debiutantów wcale nie zaskakuje. Potwierdzałoby to obserwację, że odwilż miała charakter rewizjonistyczny, była dziełem pisarzy wcześniej zaangażowanych w socrealizm. Przywo-

lanie przez Detkę poezji Bohdana Drozdowskiego i Witolda Dąbrowskiego wcale nie podważa tego przekonania – obaj występowali z pozycji silnie ideowo nacechowanych, a ich wiersze charakteryzowała, by rzecz w dużym skrócie – partyjność. Młoda poezja swoją tożsamość i odrębność budowała na uchylaniu się od uczestnictwa i porzucaniu obywatelskich zobowiązań – cała więc znajduje się poza polem widzenia Detki. Dużo rzadziej – przede wszystkim jako uzupełnienie, przykład innych realizacji omawianego zjawiska, a więc raczej we wtrąceniach – Detka sięga po lirykę Anny Kamieńskiej, Tadeusza Kubiaka, Jana Śpiewaka, Leona Pasternaka, Juliusza Żuławskiego, poetów w prasie odwilżowej niezwykle aktywnych. Okazało się, że większość wierszy tamtego czasu publikowanych nie tylko w prasie centralnej i literackiej pozbawiona jest artystycznej wartości, ma charakter doraźnej publicystyki.

Oprócz rzetelnego i kompletnego przedstawienia liryki odwilżowej w poszczególnych rozdziałach można znaleźć mnóstwo świetnych obserwacji, uzasadnionych ocen i komentarzy. Wymieniam kilka dla przykładu. Niezwykle wartościowe wydaje mi się omówienie perypetii wydawniczych liryki odwilżowej. Z jednej strony świadczą one o „sile rażenia” tej poezji, z drugiej Detka – za Burkiem, przynajmniej – dopisuje kolejny rozdział do historii nienapisanej literatury okresu PRL i skali działania cenzury. Bardzo ciekawie wypadło zestawienie poematu Ważyka z utworami Woroszyłskiego, Wirpszy, Mandaliana. Okazało się, że ideologiczne wątpliwości młodych poetów pojawiły się dużo wcześniej, na dodatek ich rozliczenia były bardziej uczciwe, ponieważ miały charakter osobistej autoanalizy. Inspirująca wydaje mi się także sugestia, że elegijna nuta, która pojawia się w rozrachunkowych wierszach Woroszyłskiego wyrosła ze świadomości, że odwilż „przeobrażając go ideowo – równocześnie przyspieszyła moment przejścia przez »smugę cienia«” (s. 91). O tyle jest to rzecz interesująca, że w swoich innych wypowiedziach Woroszyłski bardzo często konfrontuje pasję rewolucyjnego działania i racjonalność dojrzałości, widząc w tej pierwszej czynnik twórczy, a w drugiej podłoże konformizmu. W tym samym rozdziale Detka interpretuje także *Kryształowe wnętrze brudnego człowieka* Różewicza, podkreślając interpretacyjne rozbieżności, jakie zrodził utwór, czytany jako osobiste wyznanie albo ironiczna karykatura określonej postawy, a nawet osoby, czyli Ważyka. Na uznanie zasługuje przywołanie rewolucyjnej topiki sztandaru i krwi jako ważnych składników „wierszy węgierskich”. Stanowiła ona jeden z ważniejszych sposobów artykułowania uczucia rozczarowania rozejściem się rewolucyjnych ideałów i komunistycznej rzeczywistości. Rewizjonistyczny charakter odwilży zasadzał się na wierze, że ten rozziw uda się przewyciężyć, a rewolucję naprawić, oczyścić i doprowadzić do końca.

Jak widać autor sięga po problematykę i utwory, które bywały już przedmiotem badawczej refleksji, sumiennie referuje kontekst historyczny, odwołuje się do istniejących ustaleń, często także oferuje „wartość dodaną” – ciekawy pomysł in-

terpretacyjny lub zestawienie utworów. W efekcie powstała książka badawczo rozległe skoligacona, o bogatej literaturze przedmiotu. Ilość przywołanych opracowań, ciekawe łączenie materiału historycznego i literackiego, pozwalające dostrzec ich wzajemne związki, oraz kompletność materiału literackiego pozwalają zaklasyfikować książkę Detki jako publikację o charakterze podręcznikowym i ambicjach historycznoliterackiej syntezy, w której centralne miejsce zajmuje rekapitulacja. Tę konieczność poruszania się pomiędzy istniejącymi opiniami na temat literatury polskiego Października i nieuchronność powtórzeń – często Detce przychodzi napisać: „Ponieważ badacz wnikliwie zanalizował problem, pozostaje jedynie powtórzyć za nim” (s. 77) – dobrze ilustruje fragment o *Poemacie dla dorosłych*, który jest jednym z najgruntowniej opisanych i zinterpretowanych utworów powojennej liryki polskiej. Autor książki zaproponował nie przekonującą mnie interpretację, która odwołuje się do psychologii twórczości i bazuje na szkicowej rekonstrukcji cech osobowości Ważyka. Zdaniem Detki publikacja poematu stanowiła element zaplanowanej przez Ważyka „strategii powrotu”, odzyskania „pozycji lidera” w polskim życiu literackim, w którym presja zmiany była już wyraźnie odczuwalna.

Ubocznym skutkiem „optyki podręcznikowej” są nieuchronne uproszczenia – zwłaszcza obrazu powojennej rzeczywistości wyłaniającego się z rozważań. Po pierwsze, książka buduje wyobrażenie świata, w którym naprzeciw opresyjnej władzy stanęli pisarze i społeczeństwo. Tymczasem te relacje były dużo bardziej skomplikowane niż proste „my” i „oni” – czego dowodem choćby wiersze, rejestrujące październikową euforię po objęciu władzy przez Gomułkę. Trudno widzieć w nich jedynie element gry z cenzurą, „ludzenia despoty”, trudno także zakładać, że odwilżowa herezja, którą Detka tropi w wierszach, miała jednoznacznie antykomunistyczny charakter. Po drugie, zdystansowanemu oglądowi przeszłości nie służą formuły opisowe zaczerpnięte z języka epoki, czyli metaforyka pogodowa. Była ona niezwykle popularna w roku 1955 po wydaniu powieści Ilji Erenburga i sama w sobie mogłaby stanowić przedmiot analizy. Tymczasem w książce niezwykle często określenia meteorologiczne służą do opisu rzeczywistości, pisarze więc „szczerbili lody doktryny” albo „cienkimi liniami wersów rysowano stalinowski lód”. Bodaj Wojciech Tomasiak zwracał uwagę na to, że tego rodzaju język (podobnie jako postrzeganie biegu historii jako następstwa kolejnych etapów) wyrażał stalinowski sposób widzenia rzeczywistości.

Doceniając materiałową, historycznoliteracką oraz interpretacyjną wartość książki Janusza Detki, nie potrafię uwolnić się od myśli, że pojawienie się tego rodzaju porządkujących opracowań sygnalizuje konieczność poszukiwania innego (nowego) języka pisania o literaturze odwilżowej, takiego, który pozwoli dostrzec w literaturze tamtego okresu przejaw szerszych mechanizmów kulturowych oraz znacząco wpłynie na obraz PRL, przesunie uwagę z dzieł na procesy.

DOROTA SKOTARCZAK³³

(Poznań)

HISTORYK OGLĄDA FILM

Marc Ferro, *Kino i historia*. Tłum. T. Falkowski. Warszawa 2011, ss. 292.

Związki filmu i historii, wykorzystywanie filmu jako źródła historycznego są tematami coraz częściej podejmowanymi, choć nadal trochę kontrowersyjnymi. Dlatego ze szczególnym zadowoleniem należy odnotować ukazanie się w Polsce książki *Kino i historia* autorstwa Marca Ferro. Stanowi ona zbiór jego tekstów powstałych w przeciągu lat siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych. Jej wydanie uzupełnia niewątpliwie lukę na naszym rynku. Wprawdzie postać francuskiego historyka, wywodzącego się ze Szkoły Annales nie była nieznaną polskiemu czytelnikowi, bowiem już wcześniej ukazywały się w polskim przekładzie jego artykuły³⁴, ale dopiero teraz możemy zapoznać się dokładniej z jego dorobkiem, a w każdym razie z tą jego częścią, która dotyczy filmu.

Marc Ferro jest jednym z niewielu zawodowych historyków, którzy w sposób konsekwentny zajmują się związkami filmu i historii, a jego teksty od kilkunastu lat przecierają szlaki innym, podejmującym podobną tematykę.

W swojej pracy, najwięcej uwagi Ferro poświęca analizie kina radzieckiego, zwłaszcza okresu stalinowskiego, choć także kinematografii niemieckiej w dwudziestoleciu międzywojennym i amerykańskiej. Niektóre z jego analiz nie wydają się już bardzo odkrywcze, ale niewątpliwie przed laty odegrały zasadniczą rolę w upowszechnianiu pewnego sposobu myślenia o filmie jako źródle historycznym. Na marginesie analiz konkretnych filmów, bądź w oddzielnych artykułach, snuje też Ferro rozważania teoretyczne na temat filmu i historii. Do dziś wiele z nich zachowało swoją oryginalność.

Zanim przejdę do przedstawienia poglądów Ferro, pozwolę sobie na krótkie omówienie dotychczasowych dociekań nad związkiem filmu i historii. Jest ono niezbędne, aby lepiej zrozumieć pozycję i znaczenie jego badań nad filmem. Otóż film stosunkowo długo nie budził zainteresowania historyków. Opinia Bolesława Matuszewskiego³⁵ wygłoszona pod koniec XIX wieku, że może on być źródłem

³³ E-mail Address: gregory@amu.edu.pl

³⁴ M. Ferro, *Historycy i kino*. „Kino” 1989, nr 10, s. 26-27; tenże, *Film. Kontranaliza społeczeństwa?*, w: I. Kurz (red.), *Film i historia*. Warszawa 2008, s. 67-89. Zob. też *Historia w kinie* – z Rene Allio, Marcem Ferro, Philipsem Joutrandem, Emmanuelem Le Roy Ladurk rozmawiają Michel Sineux i Frederic Vitoux. „Film na Świecie”, 1980, nr 260, s. 71-100.

³⁵ B. Matuszewski, *Nowe źródło historii. Ożywiona fotografia czym jest, czym być powinna*. Przeł. B. Michałek, Z. Czacot-Gawrak. Warszawa 1995.

historycznym, pozostała na długie lata odosobniona. Sam Ferro zresztą pisze we wprowadzeniu do swojej książki, że kiedy jako młody adept dyscypliny historycznej chciał w latach sześćdziesiątych wykorzystać film do badań społeczeństwa, otrzymał wiele rad od swoich starszych kolegów (m.in. od Ferdynanda Braudela), którzy będąc mu życzliwi, ostrzegali, że takie postępowanie może wzbudzić opór środowiska. Czas pokazał jednak, że racja była po stronie Ferro. Dziś, w dobie rozwoju kultury audiowizualnej nie sposób już lekceważyć źródeł wizualnych i audiowizualnych. Niemniej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych posługiwanie się nimi uchodziło za nowatorstwo, a wręcz za nadmierną śmiałość. Sam Ferro zresztą dość przekonująco wyjaśnia ów brak zainteresowania nimi profesjonalnych historyków. Uważa on, że ważność i hierarchia określonych źródeł historycznych odzwierciedla hierarchie i strukturę władzy, która generalnie była niezmienna do początków XX wieku. Tak więc najważniejsze i cenione przez historyków są i były dokumenty tzw. prestiżowe czyli te znajdujące się w archiwach państwowych, a dotyczące działania władzy (ustawodawczej i wykonawczej). Potem są druki: gazety i wszelkie publikacje, które z jednej strony informują o działaniach władzy, a drugiej odzwierciedlają wykształconą część społeczeństwa. Ostatnie są biografie, lokalne źródła historyczne i relacje. W tej sytuacji film, będący długo postrzegany jako prymitywna rozrywka adresowana do szerokich mas społeczeństwa nie miał szans na zainteresowanie uczonych. Pozostał – jak pisze Ferro – „za drzwiami”.

Wytłumaczenie braku zainteresowania kinem ze strony historyków, które daje Ferro, wydaje się bardzo trafne. Dodać jeszcze należałoby, że korzystanie ze źródeł pisanych ma znacznie dłuższą tradycję: fotografia, a zwłaszcza film pojawiły się relatywnie niedawno. Współcześnie też sytuacja zmienia się na korzyść źródeł (audio)wizualnych, choć nie ulega kwestii, że dokumenty pisane znajdujące się w archiwach państwowych nadal cieszą się największą estymą. Wzrost zainteresowania filmem w Europie tłumaczy zaś Marc Ferro działalnością takich historyków jak Lucien Febvre, Pierre Francostel, Lucien Goldman, którzy zwrócili uwagę na znaczenie dla badań historycznych źródeł nietradycyjnych: sztuki, kultury popularnej, folkloru.

Rzeczywiście, z czasem kino zaczęło przyciągać historyków. Zaczęto zdawać sobie sprawę ze znaczenia, jakie dla powstania każdego filmu i jego ostatecznej wymowy ma szeroki kontekst historyczny. W badaniach nad filmem prym wiedli historycy ze Stanów Zjednoczonych, którzy analizując dzieła filmowe, wydobywali z nich sporo wiadomości o czasach, w których powstały. Już w 1970 roku John E. O'Connor i Martin A. Jackson założyli *Historians Film Committee* i powołali do życia periodyk „*Film and History*”³⁶. Sformułowali też podstawowe pytania badawcze, pozostające aktualne do dziś: W jaki sposób historia wpływa na film? Czy

³⁶ Zob. strony internetowe „*Film and History*”: <www.uwosh.edu/filmandhistory>.

film może wpływać na historię? Co powoduje popularność określonych filmów w pewnych środowiskach bądź momentach dziejowych? Czy film można traktować jako rodzaj historycznej narracji? Na te i kolejne, rodzące się w trakcie badań pytania do dziś stara się odpowiedzieć wielu amerykańskich historyków, m.in. Robert Rosenstone, Hayden White, Peter Burke, Robert Brent Toplin i inni, którzy do badań nad filmem podchodzą z niezwykłą powagą. Od lat osiemdziesiątych mówi się wręcz o przełomie wizualnym czy też zwrocie obrazowym w naukach historycznych (termin W.J.T. Mitchella).

Szczególne zainteresowanie filmem w Stanach Zjednoczonych wynika w dużej mierze z faktu, że Amerykanie traktują go jako rodzaj sztuki narodowej (mówił o tym m.in. Arthur M. Schlesinger, jeden z najlepszych historyków zajmujących się historią USA w XX w.), a znaczną część dziejów Ameryki da się opisać w oparciu o źródła (audio)wizualne.

W Europie sprawa ma się inaczej, o czym tak świetnie pisał Marc Ferro, wskazując na tradycyjną dominację źródeł pisanych. Niemniej i tutaj zaczęto dostrzegać znaczenie źródeł (audio)wizualnych. Za absolutnie prekursorskie uznać można zapoznany artykuł Ryszarda Wagnera *Film fabularny jako źródło historyczne*³⁷, odnotować trzeba koniecznie rozważania Jerzego Topolskiego³⁸. Z prac francuskich natomiast Georges Sadoula³⁹ czy Andre Corvisiera⁴⁰. Nie ma jednak zbyt wielu przykładów, a film długo traktowany był w sposób raczej marginesowy. Nawet jeśli o nim pisano, to nie czyniono z niego głównego przedmiotu badań.

Powyższe wprowadzenie do historii badań nad filmem jako źródłem historycznym było niezbędne, aby pokazać, jaką rolę odegrały prace Marca Ferro w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – zwłaszcza na gruncie europejskim – w promowaniu nowej tematyki badawczej. Zawarte w tomie *Kino i historia* artykuły udowadniają w sposób przekonywujący, że film może być świetnym materiałem badawczym dla tych, którzy chcą badać przeszłość. Pokazują uwikłanie filmu w historię, ale i to, jak ową historię on pokazuje, odzwierciedla czasy swojego powstania.

Przede wszystkim jest więc Ferro przeciwnikiem wszelkich klasyfikacji. Nie dostrzega różnicy między filmem fabularnym, filmem propagandowym, kroniką filmową. Mają one jednakową naturę – oczywiście jest to osąd historyka, którego nie interesują walory artystyczne dzieła. Pogląd ten może wydać się szokujący, bowiem kronice tradycyjnie przypisywano największe znaczenie jako źródła. Mnie jednak wydaje się on bardzo sensowny. Ostatecznie każdy z wymienionych

³⁷ R. Wagner, *Film fabularny jako źródło historyczne*. „Kultura i Społeczeństwo” 1974, nr 2, s. 181–194.

³⁸ J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*. Poznań 1983, s. 273–274.

³⁹ G. Sadoul, *Materiaux, methodes et problemem de l'histoire du cinema*. „Aujourd'hui l'Historie. Enquete de la Nouvelle Critique”. Paris 1974, s. 45–68.

⁴⁰ A. Corvisier, *Source et methodes en histoire sociale*. Paris 1980.

rodzajów nie jest neutralny, ale stanowi efekt pewnej kreacji. Kronika nie pokazuje świata w sposób obiektywny, ale pokazuje to, co pokazać nam chce i może jej autor. Stwierdzenie to wydaje się oczywiste i wręcz banalne, mimo to należy je uznać za zasadnicze. Podobnie jak pogląd, że z punktu widzenia historyka drugorzędne znaczenie mają wartości artystyczne filmu.

W sposób zaskakujący wypowiada się również Ferro na temat różnicy między filmem historycznym a współczesnym. Oto – uważa on – film historyczny, o przeszłości, rekonstrukcje historyczne „ograniczają się do świadectwa dającego wgląd w teraźniejszość” (s. 62). Za przykład daje Ferro *Aleksandra Newskiego* (1938, reż. S. Eisenstein) i *Andrieja Rublowa* (1966, reż. A. Tarkowski), które ewokują przeszłość Związku Radzieckiego z końca lat trzydziestych i połowy sześćdziesiątych poprzez taki a nie inny wybór tematu, gusta epoki, wymogi produkcji, lapsusy twórcy (s. 63). A więc i *Aleksander Newski* i *Andrzej Rublow* mówią o czasach, w których powstały, a nie o tych, w których toczy się akcja.

Paradoksalnie natomiast o historii udzielają informacje te filmy, których treść jest współczesna, akcja dzieje się w chwili ich realizacji. Pogląd taki wydać może się zaskakujący, jednak Ferro bardzo przekonująco uzasadnia swoje racje. Otóż uważa on, że zawierają w sobie „elementy o dłuższym zasięgu czasowym, oferując nam rzeczywisty obraz przeszłości” (s. 64). Pokazując bowiem pewne zjawiska jako współczesne, jednocześnie wskazują na ich wcześniejsze powstanie, ich źródła, przyczyny, skutki. Świat w momencie realizacji danego filmu wygląda tak a nie inaczej, ponieważ wcześniej zdarzyło się to i to, a to co współczesne ma swoje źródło w przeszłości.

Poglądy Marco Ferro są jedyne w swoim rodzaju, ale nie można im odmówić logiki. Lecz chcąc być konsekwentnym do końca, trzeba by jednak uznać – jak mi się wydaje – że w tym sensie i film historyczny mówi o przeszłości. Bowiem owe „wybory tematów, gusta epoki itd.” też nie są przypadkiem, ale zostały ukształtowane w okresie poprzedzającym realizację danego filmu. Jeśli – jak chce Ferro – *Aleksander Newski* przywołuje historię w zgodzie z wymogami partii komunistycznej, a *Andrzej Rublow* oddaje myślenie opozycyjne wobec sowieckiej rzeczywistości, to przecież jedno i drugie nie narodziło się w chwili realizacji filmu. Zarówno kod partyjny, jak i opozycyjny ukształtowały się w przeszłości, a ich filmowe ewokacje są efektem jakichś wcześniejszych procesów.

Punktem wyjściowym rozważań Marca Ferro jest założenie o wielorakich związkach między filmem a historią i o istnieniu wzajemnych oddziaływań pomiędzy nimi. Generalnie ująć to można w kilku punktach:

1) Film od początku wykorzystywany był do celów propagandowych. Ale jednocześnie sami filmowcy próbowali mniej lub bardziej bronić swojej niezależności, stąd w ich dziełach pojawiają się niekiedy idee opozycyjne, niekoniecznie rozpoznawane przez władze, jednak czytelne dla odbiorców i późniejszych historyków.

2) Kino posiada własne środki wyrazu, które służyć mogą oddziaływaniu na społeczeństwo. Ich użycie, zgodnie z obowiązującą praktyką, może (niekiedy bez

świadomości samych autorów filmu) odsłaniać różnego rodzaju ideologiczne i społeczne nastawienia.

3) Film jest nieustannie poddawany cenzurze. Może mieć ona charakter instytucjonalny, wynikać z wymogów kasowości bądź być efektem oczekiwań społecznych.

4) Odbiór filmu jest związany z określoną widownią. Nie każdy film, zawsze musi być odczytany w ten sam sposób.

5) Każdy film ma swoją własną historię.

6) Kino może „zwrócić społeczeństwu historię, której pozbawił je porządek instytucjonalny”, a więc może poruszać tematy, dawać nowe interpretacje, które nie występowały w oficjalnej historiografii.

7) Historyczne odczytanie filmu – jak to określa Ferro – pozwala na ujawnienie pewnych sfer życia społecznego, o których informacje pojawiają się w danym dziele niekiedy wbrew świadomości twórców.

Oczywiście trudno się nie zgodzić z poglądami Ferro. Pamiętajmy też, że zaprezentował on je w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy to zajmowaniem się filmem jako rodzajem źródła historycznego nie było czymś oczywistym. Przynajmniej w Europie, pamiętamy bowiem, że na gruncie anglosaskim, szczególnie w Stanach Zjednoczonych film znacznie wcześniej obudził zainteresowanie historyków i uczonych innych specjalności, dostrzegających w nim źródło wiedzy o społeczeństwie.

Mnie również bliskie jest spojrzenie Marca Ferro. Zgadzam się z poglądem, że film często zawiera ukryte treści, których przekaz jest sprzeczny z intencjami autorów, a często wręcz niewychwycony przez cenzurę. Pisałam o tym w *Obrazie społeczeństwa PRL w komedii filmowej*. Filmy, które miały być gloryfikacją systemu i krytykować jego przeciwników często po dokonaniu dekonstrukcji świata rzedstawionego objawiały tegoż świata zupełnie inne oblicze. Szczególnie jest to widoczne w okresie socrealizmu. Ferro daje przykłady z kina radzieckiego z dwudziestolecia międzywojennego. Być może więc można by pokusić się o postawienie tezy, że im bardziej film poddany naciskom ze strony władzy, w tym większym stopniu ujawnić może skrywane aspekty życia społecznego poddanego rygorom ideologii. Można by tu, jak sądzę, użyć określenia „kod opozycyjny” względem oficjalnego.

Niezmiernie ciekawym z praktycznego punktu widzenia jest tekst pt. *Krytyka kronik filmowych: historia paralelna*, w którym Ferro dokonuje krytyki źródeł. W tym przypadku źródłem są kroniki filmowe. Jednak jego uwagi można odnieść do filmu fabularnego, zważywszy na fakt, że sam Ferro nie czynił rozdziału pomiędzy kroniką, dokumentem a filmem fabularnym.

Na samym wstępie tego tekstu Ferro stwierdza, że do krytyki „dokumentów kinowych” zastosować można te same metody, co do źródeł innego rodzaju. To ważne, a wręcz kluczowe spostrzeżenie. Tak więc można dokonać porównania sposobów przedstawiania społeczeństwa w filmie z innymi źródłami, można zestawić i porównać treści w filmach z poszczególnych krajów w tym samym okre-

się, można też sporządzić listę najczęściej poruszanych tematów. Na cokolwiek z tego byśmy się nie zdecydowali, rzeczą najważniejszą jest jednak analiza obrazów. Należy jej dokonać biorąc pod uwagę trzy aspekty:

1) Krytyka autentyczności, czyli stwierdzenie w przypadku kronik filmowych czy i na ile jest ona efektem przetworzenia za pomocą montażu. Montaż świadczy o interwencji twórców w nakręcony materiał. Istotne też tu są oświetlenie, czytelność obrazu i ziarnistość taśmy filmowej (to ostatnie odpada w przypadku zapisu cyfrowego, który jest jednak technologią stosunkowo nową, tak więc większość kronik nakręcona jest w sposób tradycyjny).

2) Krytyka identyfikacyjna – ustalenie czasu i miejsca powstania danego filmu, identyfikacja ukazanych osób i miejsc, interpretacja treści.

3) Krytyka analityczna czyli ustalenie jaki obraz świata odczytać możemy z danego filmu. Chodzi tu zarówno o przekaz zgodny z intencją nadawcy, jak i o ewentualny przekaz nie intencjonalny, to, co dostrzec możemy po dekonstrukcji świata przedstawionego. Przy analizie filmu wziąć pod uwagę musimy kontekst jego powstania, aspekt polityczny, ekonomiczny, osoby tworzące całość, recepcję już ukończonego dzieła.

Poglądy Marca Ferro na temat krytyki źródeł wydają mi się w pełni do zaakceptowania, szczególnie że nadają się do wykorzystania przy analizie wszelkiego typu źródeł filmowych. Zresztą wydaje się, że wielu uczonych zajmujących się filmem doszło do podobnych konkluzji, choć niekoniecznie wyrazili je w tak ścisły sposób. Można tu jako przykład podać już cytowane prace powstałe w Stanach Zjednoczonych bądź też w naszym kraju. Rzecz jasna, nie umniejsza to zasług Ferro, a raczej potwierdza słuszność jego tez. Nie bez znaczenia jest również konsekwencja z jaką Ferro podejmuje tematykę powiązań łączących kino i historię, promując tę problematykę w środowisku historycznym. Niezmiernie ciekawe są również dokonywane przez niego analizy poszczególnych filmów – zwłaszcza radzieckich i niemieckich z okresu międzywojennego i lat czterdziestych. Stanowią one praktyczną realizację wstępnych założeń teoretycznych.



ANNA IDZIKOWSKA-CZUBAJ⁴¹

(Poznań)

CZTERDZIEŚCI LAT Z ŻYCIA PARTII - NIEZJEDNOCZONEJ I NIEROBOTNICZEJ

Bohdan Halczak, *Polska Zjednoczona Partia Robotnicza w powiecie. Funkcjonowanie powiatowych instancji PZPR na przykładzie Zielonej Góry (1949–1989)*. Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2011, ss. 280.

⁴¹ E-mail Address: annai@wp.pl

Bohdan Halczak przeprowadził w swojej książce wnikliwą analizę funkcjonowania terenowych struktur Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Zielonej Górze. Książka, składająca się z trzech rozdziałów, w sposób bardzo systematyczny i merytoryczny przedstawia dzieje zielonogórskiego Komitetu Miejskiego i Komitetu Powiatowego PZPR w latach 1949-1959; następnie działalność powstałego w roku 1959 roku Komitetu Miasta i Powiatu PZPR, funkcjonującego do 1975 roku, oraz Komitetu Miejskiego PZPR, który kierował organizacją partyjną w Zielonej Górze w latach 1975-1989. Przyjęty podział wynika z tego, że w każdym okresie władze partyjne dysponowały innym zakresem władzy. Jest to jedna ze stosunkowo niewielu prac poświęconych strukturom terenowym PZPR i m.in. z tego powodu należy docenić jej pojawienie się na rynku wydawniczym.

W każdym rozdziale książki autor wyodrębnia cztery takie same podrozdziały. Pierwszy przedstawia organizację partyjną w ujęciu statystycznym, drugi – opisuje konferencje partyjne, trzeci – posiedzenia plenarne komitetów, czwarty – obrady egzekutyw. Ta konsekwencja ma dwa oblicza: z jednej strony rzeczywiście wykład jest przejrzysty i uporządkowany; z drugiej jednak, zwłaszcza podczas omawiania danych statystycznych, staje się dość szybko nużący dla czytelnika. Okazuje się bowiem, że obraz statystyczny uczestników konferencji, komitetów i egzekutyw (ujęty przez autora drobniawczo w tabelę) w analizowanych okresach jest do siebie zbliżony, różnice pojawiają się dopiero w ujęciu chronologicznym.

Analizując strukturę socjalną organizacji partyjnej w mieście i powiecie Zielona Góra na przestrzeni lat, łatwo można zauważyć kilka istotnych tendencji. W latach 1949-1959 do partii należeli przede wszystkim ludzie młodzi, 2/3 składu stanowili członkowie w przedziale wiekowym 26-40 lat. Panowało wówczas nawet przekonanie, że tylko młodzi są zdolni do aktywnej pracy w partii, a starszych należy z niej usuwać; pod względem płci przeważali mężczyźni, kobiety stanowiły niewielki odsetek składu; ludzie wstępujący wówczas do partii byli bardzo nisko wykształceni – w omawianym czasie około 70% zakończyła (niekoniecznie z sukcesem) edukację na szkole podstawowej, co stało w sprzeczności z rodzajem wykonywanej pracy – nierzadko była to praca umysłowa na stanowisku dysponującym dużą władzą. Wraz z upływem czasu zmieniało się wiele, choć nie wszystko – kobiety nigdy nie odegrały w organizacji partyjnej większej roli, również w skali krajowej. Zmieniały się za to inne parametry: rosło wykształcenie członków partii i to zarówno poprzez przyjmowanie coraz lepiej wykształconych kandydatów, jak i partyjne samokształcenie w ramach organizowanych kursów (w 1970 roku liczba członków i kandydatów z wykształceniem wyższym i średnim przekroczyła 50%); członkowie partii byli coraz starsi. W 1973 roku ponad 50% aktywu przekroczyła czterdziesty rok życia. W roku 1981 odsetek członków partii poniżej 29 roku życia zmniejszył się do 8% i nie było już szans na kolejną wymianę pokoleniową, bo większość członków oddała właśnie legitymacje partyjne.

Książka B. Halczaka ujawnia partię, która, zarówno w wymiarze zielonogórskim, jak i ogólnokrajowym, jest zjednoczona i robotnicza tylko z nazwy. Z analizy pochodzenia członków zielonogórskiego aparatu władzy wynika, że ma on źródło przede wszystkim pepeerowskie, aż do „naturalnej” wymiany pokoleniowej pochodzącej z naboru do PZPR. Ze statystyk wynika również, że partia była przede wszystkim urzędnicza, a nie robotnicza. Struktura zawodowa organizacji partyjnej wywoływała niezadowolenie władz – do tego stopnia, że w 1971 roku przy Komitecie Miasta i Powiatu powołano specjalny zespół, który miał zbadać możliwości wzmocnienia aktywności partyjnej w środowisku robotniczym. Nic to oczywiście nie zmieniło. Wraz z upływem czasu w szeregach PZPR znajdowało się coraz więcej emerytów i rencistów.

Autor kilka razy stawia w książce pytanie: „dlaczego tak wielu ludzi, w istocie wartościowych, związało się z tą partią?” (s. 8). „Dlaczego tylu ludzi, zarówno w Zielonej Górze, jak i w całej Polsce, decydowało się – mimo wszystko na ten akt?” (s. 268). Nie ma oczywiście jednej odpowiedzi na to pytanie. Istnieje natomiast wiele ludzkich historii, w których ważną rolę odgrywa lęk i zakłamanie, ale też i nadzieja na lepsze życie – z partią, bo w istniejącym systemie wzajemnych zależności, nie można było niczego zrobić poza nią, a organizacje miejskie i powiatowe znajdowały się najbliżej ludzkiej codzienności. Było to życie pełne paradoksów, którym autor słusznie poświęca w pracy dużo miejsca. Pokazuje absurdalne mechanizmy, kamuflaż i zakłamanie życia w organizacji partyjnej, w której ludzie uczestniczyli z różnych pobudek – od chęci szybkiego awansu „na skróty”, bez konieczności uzupełniania wykształcenia, po rzeczywistą potrzebę zrobienia czegoś dla lokalnej społeczności. Sytuacja powojenna sprzyjała napływowi kandydatów w szeregi partyjne. W latach 1949-1956 był on w mieście i powiecie zielonogórskim tak duży, że „wzbudzał nawet pewien niepokój ze strony władz partyjnych” (s. 125). Później rekrutacja odbywała się w rytmie kolejnych przymrozków i odwilży społeczno-politycznych, ale praktycznie do końca lat siedemdziesiątych liczba członków partii zwiększała się. W końcu lat osiemdziesiątych pozyskanie nowych działaczy odbywało się niemalże w konspiracji, bo – jak donosił jeden z członków kierownictwa partyjnego w zakładach „Mera-Lumal” w Zielonej Górze – „ciśnienie z zewnątrz – bezpośredniego środowiska, jest tak duże, że po wstąpieniu do partii na drugi dzień nie mogliby wejść do zakładu” (s. 263). Ale pomimo tego, w sprawozdaniach z obrad konferencji w latach 1985-1986 nadal występowało niezłomne przekonanie, że „negatywna tendencja minie i partia się odrodzi” (s. 226-227). Kolejne „odrodzenia” partii i wymiana jej członków odbywały się ze szczególnym nasileniem w okresach kryzysowych, kiedy część ludzi protestowała, inni pospiesznie wstępowali do partii licząc na szybką karierę. Walka o stanowiska przybierała wówczas szczególnie na sile i dawały o sobie znać najniższe instynkty ludzkie. Oskarżenia najczęściej wysyłano do organizacji partyjnych w formie donosów i anonimów. Po wprowadzeniu stanu wojennego –

czytamy w książce B. Halczaka – do Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej „przyszło ich tak dużo, że zaistniało niebezpieczeństwo dezorganizacji pracy Komisji” (s. 245).

Praktycznie przez cały okres istnienia PRL-u władza nigdy nie przyznała, że system jest zły, chociaż sezonowo piętnowano różne „błędy i wypaczenia”. Pisała już o tym wcześniej m. in. Mirosława Marody⁴² i pokazuje to w swojej książce również B. Halczak. Całemu złu winni byli ludzie, którzy nie dość się starali, zamiast pracować – pili alkohol, nierzadko za ukradzione państwu pieniądze, nie przychodzili na zebrania partyjne, nie chcieli wstąpić do spółdzielni rolniczej. Nie lepiej prezentowała się młodzież, która również nadużywała alkoholu i wdawała się w bójki, zamiast podziwiać sekretarzy partyjnych i chodzić na odczyty o technice Związku Radzieckiego oraz o wybitnych ludziach radzieckich, które – zdaniem obradującego w 1953 roku Plenum Komitetu Miejskiego – byłyby zapewne dla nich bardzo interesujące. Ponadto nie można powiedzieć, że to przecież były wczesne lata pięćdziesiąte, a później wiele się zmieniło i organizacje partyjne zrozumiały i poprawiły swoje błędy – bo w czasie obrad Egzekutywy Komitetu Miejskiego w latach osiemdziesiątych na temat młodzieży nadal zastanawiano się, dlaczego „dla młodych robotników najwyższym autorytetem nie jest często I Sekretarz Komitetu Zakładowego, lecz fikcyjny bohater filmowy” (s. 259). Już wcześniej, nie bez ironii, pisał Leopold Tyrmand:

w rok po tym, gdy polska telewizja zakupiła stare zachodnie seriale, 90% chłopców pytanych w ankietach, kto jest ideałem ich marzeń odpowiadało: Zorro. [...] Urzędowy organ polskiej partii zaniepokojony tym zjawiskiem, napisał: „Dlaczego tamta prawda zyskuje u nas tysiące wielbicieli i sympatyków...?”⁴³

Prawdą w partii aż tak bardzo się nie przejmowano. Ważne było to, kto jest temu winien. W tym konkretnym przypadku stwierdzono, że media oraz kadra pedagogiczna.

Na podstawie analiz zawartych w książce B. Halczaka, można przyjrzeć się bardzo dokładnie funkcjonowaniu konferencji, komitetów i egzekutyw w mieście i powiecie zielonogórskim. Ujawniona zostaje absurdalność systemu rządzenia, w którym egzekutywa jest teoretycznie organem wykonawczym Komitetu Miejskiego i Powiatowego i jest przez niego wybierana. W praktyce wszystko funkcjonuje odwrotnie – to egzekutywa wybiera skład Komitetu, a o jej składzie decyduje egzekutywa wyższego szczebla. W dodatku sprawuje ona ogromną władzę, a jednym z jej filarów jest „strach, jaki wzbudzała wśród członków partii” (s. 70). Pomimo tego władza, jaką dysponowała – „pełniła czasami rolę władzy ustawodawczej, czasami wykonawczej, niekiedy sędowniczej” (s. 70) – działała jak magnes

⁴² M. Marody, *Przemiany postaw ideologicznych i przystosowanie w systemie komunistycznym*, w: T. Szarota (red.), *Komunizm. Ideologia, system, ludzie..* Warszawa 2001, s. 131 i nast.

⁴³ L. Tyrmand, *Cywilizacja komunizmu*. Warszawa 2001, s. 175–176.

i chętnych do zasiadania w egzekutywie nigdy nie brakowało. Egzekutywa decydowała o obsadzie najwyższych stanowisk na podległym sobie terenie (tzw. nomenklatura), tworząc *de facto* realny, podległy sobie, system władzy. Osoba wybrana na dyrektorskie stanowisko wiedziała komu je zawdzięcza i kto może ją zdegradować. W początkowym okresie politykę kadrową egzekutyw cechował swoisty podziw dla zaangażowania partyjnego i pogarda dla kwalifikacji zawodowych. Wybierano zazwyczaj ze stałej grupy sprawdzonych działaczy, którzy po prostu „byli z zawodu dyrektorem”.

Ze sprawozdań z konferencji, obrad plenarnych komitetów i posiedzeń egzekutyw wyłania się obraz wszechwładności partii, a także życia codziennego ludzi w latach bardziej i mniej zamierzchłego PRL-u. I to jest bardzo duża wartość tej pracy. Autor pokazał w książce „życie codzienne” partii, a właściwie jej rytuał, bowiem większość rzeczy działo się według ścisłego scenariusza, który tylko w czasie przesilen społeczno-politycznych, ulegał zmianom. Najwięcej zmian przyniósł „karnawał Solidarności” – tylko wtedy odbyły się na przykład demokratyczne wybory do wszystkich instancji organizacji omawianych w pracy. Autor często przedstawia określone zagadnienia z kilku punktów widzenia, wyważa ocenę, stara się nie oceniać, a zrozumieć motywy postępowania.

Dużą zaletą pracy jest ukazanie konkretnych przykładów problemów, które nurtowały społeczność miasta i powiatu Zielona Góra i sposoby ich „rozwiązywanych” przez organizacje partyjne. Autor pokazuje, że organizacje partyjne nie miały właściwie żadnej autonomii i bez względu na własną ocenę realizowały na podległym sobie terenie wszystko to, co zaleciła wyższa instancja. Skrajnym przykładem takiej postawy była próba kolektywizacji rolnictwa, realizowana w latach 1950–1956. Jak pisze B. Halczak: „Idee kolektywizacji rolnictwa nie popierał szczerze chyba nikt z organizacji partyjnej. [...] Mimo tego kolektywizacja była prowadzona dość konsekwentnie” (s. 125). Bez względu na bardzo silny opór i nawet wtedy, gdy próba założenia spółdzielni kończyła się zrzekaniem gospodarstw i wnoszeniem się ludności wiejskiej do miast. Autor przytacza także przykład, kiedy egzekutywa, przyzwyczajona do tego, że rolnicy są zawsze niechętni wobec kolektywizacji, nie zezwoliła na założenie spółdzielni produkcyjnej we wsi Letnica, która sama wysunęła propozycję jej utworzenia. Wieś „uchodziła za zamożną, a w przeszłości była prawdziwą twierdzą PSL” (s. 93). Uznano więc, że jest to jakiś podstęp ze strony wroga.

W swojej książce B. Halczak skrupulatnie dokumentuje indolencję stworzonego przez partię systemu. Czytelnik, zwłaszcza młody, który nie pamięta PRL-u, może zobaczyć, że debatowanie nad problemem przez czterdzieści lat, może nie przynieść żadnego efektu. Zupełnie nic nie wynika z kilkudziesięciu lat i tysięcy godzin spędzonych przy stoliku podczas dyskusji, referowania i głosowania. Właściwie wszystkie problemy dnia codziennego, podnoszone podczas obrad, są takie same przez te wszystkie lata: brak mieszkań, problemy z zaopatrzeniem miasta

w wodę, wiele do życzenia pozostawia handel i usługi uspołecznione, podobnie jak służba zdrowia – pozbawiona specjalistów, pielęgniarek i czystych pomieszczeń, w których mogliby przebywać chorzy, wiele problemów sprawia młodzież, z której wybrykami nie radzi sobie milicja. Komitety i egzekutywy obradują, ale nic się nie zmienia. Mieszkań ciągle brakuje, sklepy nadal są puste, a personel jest coraz bardziej arogancki, młodzież pije alkohol, natomiast partia nie kryje samozadowolenia, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, kiedy rytuał i akademia przekroczyły wszelkie granice wyznaczone przez rozsądek. Zresztą nawet wtedy, kiedy partia dostrzegała jakieś problemy w sobie, nigdy nie dochodziła do wniosku, że władza jej się nie należy. Kiedy PZPR przegrała wybory w 1989 roku, obwiniała o to ordynację wyborczą, „ponieważ stwarzała opozycji – zdaniem aktywu – zbyt duże możliwości” (s. 248). W tym morzu samouwielbienia i bezkrytyczności interesująca jest informacja, przytaczana przez autora, że partię bezkarnie krytykować mogły jedynie wiejskie gospodynie domowe, bo formalnie nie miały nic, więc i niczego partia nie mogłaby im zabrać, a „represjonowanie kobiet wywoływało bardzo negatywną reakcję lokalnego środowiska” (s. 92). Obok gospodyń, monopol na krytyczne wypowiedzi na temat partii miały jeszcze ekspedientki w sklepach. Jak wynika z protokołów obrad egzekutyw „większe wrażenie na członkach tego gremium wywierała niekiedy pyskówka ekspedientki sklepowej z politycznym podtekstem niż tyrady wygłaszane podczas konferencji partyjnych” (s. 271).

Autor swoją książkę napisał wyłącznie w oparciu o dokumenty partyjne. Są to protokoły z konferencji miejskich, posiedzeń plenarnych komitetów, obrad egzekutyw, dokumentacja Komisji Kontroli Partyjnej oraz Komisji Rewizyjnej. Wszystkie znajdują się w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze i stanowią „obszerny, unikalny w skali kraju zbiór akt PZPR” (s. 9). Halak zdaje sobie sprawę (pisze o tym niejednokrotnie), że korzystanie z akt PZPR jest trudnym przedsięwzięciem, bo skazuje autora na oglądanie rzeczywistości przez partyjne okulary, jednak poprzestaje na tym bardzo jednostronnym zestawie źródeł.

Przy omawianiu niektórych zagadnień sięgnięcie do innej dokumentacji byłoby szczególnie uzasadnione, na przykład wtedy, gdy autor porusza temat działalności Służby Bezpieczeństwa, która po roku 1971 „wzmogła penetrację środowisk katolickich, poprzez werbunek informatorów” (s. 182). Myślę, że nie należało w tej sytuacji unikać kwerendy w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Inny przykład: w każdym rozdziale autor pisze na temat „Gazety Zielonogórskiej”, a potem „Gazety Lubuskiej”. To ważny wątek, bowiem gazeta była regionalnym organem prasowym PZPR w Zielonej Górze, przedstawiciel jej redakcji wchodził w skład egzekutywy. Gazetę nieraz krytykowano na posiedzeniach egzekutywy właśnie. W czasie „gorących dni marcowych” zarzucano jej, że „Gazeta Zielonogórska o wydarzeniach marcowych nie informowała szybko i niezbyt dobrze” (s. 207). W maju 1981 roku, w toku gorących obrad plenarnych Komitetu Miejskiego kry-

tykowano „Gazetę Lubuską” za to, że „nie służy polityce partii, ale jej szkodzi” (s. 225). Niestety autor ani razu nie przytoczył nawet fragmentu artykułu z tej gazety dla zilustrowania poruszanych wyżej kwestii. Myślę, że istotną rolę odegrałyby również bezpośrednie rozmowy z uczestnikami opisanych w książce wydarzeń, zwłaszcza w okresie lat osiemdziesiątych, z których zachowało się najmniej źródeł pisanych. Rozmowy mogłyby uzupełnić braki w dokumentacji, na które autor zwraca uwagę. To oczywiście trudne zadanie, bo temat do dyskusji mógłby być dla niektórych kłopotliwy, a przez to przedstawiony obraz rzeczywistości bardzo subiektywny z tendencją do idealizowania własnej przeszłości. Ale przecież wnioski wysnute na podstawie dokumentów partyjnych, którymi posługiwał się autor, są obarczone podobnym ryzykiem.

Autor deklaruje we wstępie, że: „Badany obszar można uznać za środowisko dosyć typowe dla Ziemi Zachodnich i Północnych państwa polskiego w czasach Polski Ludowej” (s. 7), oraz, że „wnioski wysunięte w niniejszej pracy dotyczące funkcjonowania PZPR w przedstawionych powiatach mogą być uznane za miarodajne dla większości powiatów Ziemi Zachodnich i Północnych obejmujących miasta średniej wielkości oraz tereny wiejskie” (s. 8). Czytelnik jednak jest zmuszony wierzyć autorowi na słowo, bowiem w całym tekście, w toku analizy poszczególnych zagadnień społecznych i politycznych, porównania z innymi rejonami Ziemi Zachodnich i Północnych pojawiają się tylko dwa razy. Pierwszy raz podczas omawiania przebiegu kolektywizacji rolnictwa (s. 90), drugi raz przy prezentacji zagadnienia laicyzacji szkół na początku lat pięćdziesiątych. W Zielonej Górze, podobnie jak na całym Pomorzu Zachodnim udało się to dość szybko (s. 107). O pewnej wspólnej właściwości Ziemi Zachodnich i Północnych autor wspomina jeszcze pośrednio przy omawianiu wykorzystywania pracy przymusowej i funkcjonowaniu obozów pracy, których szczególna liczba istniała właśnie tam w latach czterdziestych i pięćdziesiątych (s. 156).

W sytuacjach, w których autor analizuje zagadnienia zielonogórskie w kontekście ogólnokrajowym, cytuje prawie wyłącznie podręcznik *Historia Polski XX wieku* Antoniego Czubińskiego⁴⁴. I wtedy, gdy pisze o zdominowaniu armii polskiej przez oficerów radzieckich (s. 110), i wówczas, gdy charakteryzuje nowe zwyczaje panujące wśród kadry partyjnej w latach siedemdziesiątych (s. 219), również wtedy, kiedy opisuje dwuwładzę między partią i „Solidarnością” w latach 1980-1981 (s. 241), a także ustalenia Okrągłego Stołu (s. 264). Sądzę, że w tym kontekście warto było przytoczyć również opinie innych autorów na temat omawianych wyżej wydarzeń w PRL-u.

W książce, która tak wiele miejsca poświęca danym statystycznym i personalnym, zdecydowanie powinien znaleźć się indeks nazwisk, w bibliografii w wyka-

⁴⁴ A. Czubiński, *Historia Polski XX wieku*. Poznań 2003.

zie źródeł archiwalnych, oprócz, wymienionych przez autora archiwów i nazw zespołów akt, należało umieścić ich sygnatury.

Reasumując, książkę Bohdana Halczaka należy docenić za systematyczny i merytoryczny wykład na temat funkcjonowania struktur terenowych PZPR w Zielonej Górze. Analiza dokumentów z obrad plenarnych komitetów i posiedzeń egzekutyw, której dokonał autor, pozwala przyjrzeć się z bliska wszechwładności poszczególnych instancji partyjnych, indolencji stworzonego przez nie systemu, a przede wszystkim słabości ludzi funkcjonujących w nim z większym lub mniejszym entuzjazmem. To, w mojej ocenie, najcenniejsza część książki. Na pewno zyskałaby ona znacznie na wartości, gdyby autor rozszerzył jej bazę źródłową.